

William J. Clinton



Południem 16 stycznia 1993 roku Bill Clinton opuścił rezydencję gubernatora Arkansas, aby odbyć ostatni jogging po znajomych ulicach Little Rock. Tym razem niósł pudełko po butach zawierające żabę swojej trzynastoletniej córki Chelsea. Na jej prośbę, kiedy dotarł do rzeki Arkansas, wypuścił stworzenie na bagnisty brzeg, gdzie – jak stwierdziła Chelsea – mogło uciec przed zbliżającą się przeprowadzką do Waszyngtonu i prowadzić „normalne życie”. Cztery dni później Clinton stanął na Frontu Zachodniego Kapitolu, położył jedną rękę na Biblii Króla Jakuba swojej babci i został zaprzysiężony przez Prezesa Sądu Najwyższego Williama Rehnquista jako czterdziesty drugi prezydent Stanów Zjednoczonych. Jego normalne życie dobiegło końca, ale rozpoczęło się życie, za którym tęsknił od dzieciństwa. Bajka o amerykańskiej demokracji jest taka, że każdy może wyrosnąć na prezydenta, a Clinton, w przeciwieństwie do większości, uważał, że jest to prawdą nie jako ogólne twierdzenie, ale w odniesieniu do niego samego. Od najmłodszych lat kształtował swoje życie i karierę wokół tego szczególnego pragnienia. W liście do przyjaciela po pierwszym roku studiów napisał, że wkrótce wyruszy w drogę, która, jak miał nadzieję, „umieści małą gwiazdkę” przy jego imieniu „na miliardach stron książki życia”. W południe, w piękny zimowy dzień, prawie trzydzieści lat później, gwiazdka była pewna. Nie mógł przewidzieć, że jego dwuletnia prezydentura oraz jego nazwisko przejdą do historii z gwiazdką – jako drugi dyrektor naczelny, który został postawiony w stan oskarżenia, osądzony i uniewinniony przez Senat. Jaka ocena prezydenta Clintona towarzyszyłaby tej gwiazdce? Kiedy po raz pierwszy objął urząd, ocena historii była odległa i niepoznawalna. W pewnym sensie sytuacja pozostawała prawie tak niepewna nawet cztery lata później, kiedy został ponownie wybrany na drugą kadencję i był pierwszym Demokratą, który osiągnął tak rozszerzony status od czasów Franklina D. Roosevelta. Stało się to jeszcze bardziej widoczne, gdy opuścił urząd w styczniu 2001 r. W czasach Clintona w Białym Domu powtarzały się sprzeczne wątki z jego kariery: kontrpunkt nadziei i rozczarowania, dyscypliny i chaosu, pilności i opóźnienia, kazań moralnych i wątpliwego zachowania, wyciągniętych wniosków, zapomniane i nauczone na nowo. Jego prezydentura po jednej kadencji wydawała się w zasadzie nierozwiązana. Nie była to ani osobista ani polityczna katastrofa, którą nieustannie przepowiadali jego przeciwnicy, ani też nie była ona tak merytorycznie godna uwagi, jak bezustannie mieli nadzieję jego sojusznicy. Pod względem tonu i treści pierwsze cztery lata Clinton na stanowisku prezydenta można najlepiej opisać jako dwa odrębne pojęcia cząstkowe, trwające po dwa lata każdy. Pierwsza podkadencja (1991–1994), podczas której Demokraci kontrolowali zarówno Kongres, jak i Biały Dom, była ambitna, choć rozproszona i zakończyła się polityczną stratą –

większością republikanów w Kongresie – która była jedną z najbardziej traumatycznych w karierze Clintona, mimo że jego nazwisko nie było na karcie do głosowania. Podczas drugiej kadencji (1995–1996) Clinton wskrzesił prezydenturę i umiejętnie poradził sobie ze zmienioną sytuacją, zapewniając sobie kolejne cztery lata w Białym Domu. Stał się osłabionym, ale coraz bardziej popularnym prezydentem, współpracującym z potężnym, ale coraz bardziej lekkomyślnym Kongresem Republikanów; tu określając się w przeciwieństwie do Republikanów, tam współpracując z nimi w ideologicznym porozumieniu, w zależności od tego, co lepiej odpowiada jego potrzebom politycznym. Jego powrót był imponującym przejawem politycznej zręczności i siły woli, ale nie był pozbawiony kosztów. Clinton rozpoczął swoją drugą kadencję w 1997 r. z obniżonymi oczekiwaniami i skromnym programem. Przez pierwsze cztery lata jego pracy w Białym Domu dwie rzeczy pozostawały niezmiennie w przypadku Clintona: jego umiejętności przetrwania w polityce i potrzeba wykazania się nimi, gdy wpakował się w kłopoty. W najtrudniejszych chwilach widać było w nim wolę wyzdrowienia i obietnicę odkupienia. W jego najlepszych czasach można było dostrzec nasiona katastrofy. Ten schemat będzie się intensywnie i dramatycznie powtarzał w ciągu czterech lat następujących po reelekcji. Tak było zawsze w przypadku Billa Clintona. W jego życiu i karierze pojawiają się powtarzające się motywy, cykle straty i powrotu do zdrowia, które w dużym stopniu przyczyniają się do rozwiązania tajemnic niejednoznacznego człowieka i wyjaśnienia jego osiągnięć jako prezydenta.

Strata i nadzieja

Życie Billa Clintona zostało zdefiniowane bardziej przez stratę niż triumf. Pierwsza strata nastąpiła przed jego urodzeniem, kiedy jego biologiczny ojciec, komiwojażer William Jefferson Blythe, zginął w wypadku samochodowym w wieku dwudziestu ośmiu lat. William Jefferson Blythe III urodził się trzy miesiące później, 19 sierpnia 1946 roku w małym miasteczku Hope w południowo-zachodnim Arkansas, gdzie jego matka przebywała z rodzicami. W późniejszych latach syn podczas swoich kampanii prezydenckich cieszył się poezją przedstawiania siebie jako człowieka z Hope, ale był to w dużej mierze mit. Nigdy tam nie mieszkał nikt o nazwisku Bill Clinton. Znany był wówczas jako Billy Blythe. Jego wczesne lata były zdominowane przez dwie silne kobiety, które walczyły o jego uwagę i reprezentowały konkurencyjne siły, które ukształtowały jego życie. Jego matka, młoda wdowa Virginia Dell Blythe, była osobą niepohamowaną i lubiącą zabawę. Jego babcia, Edith Cassidy, która opiekowała się nim przez długi czas, gdy jego matka studiowała pielęgniarstwo w Nowym Orleanie, była temperamentna i sfrustrowana swoją pozycją życiową. Regulowała dni swojego wnuka dyscypliną metronomiczną. W późniejszym życiu zaniósł zarówno swobodny optymizm swojej matki, jak i upartą wolę babci. Większą część jego dzieciństwa spędził nie w Hope, ale w Hot Springs, zaledwie pięćdziesiąt mil dalej, ale w zupełnie innym świecie, w kurorcie położonym pośród porośniętych sosnami gór w parku narodowym, z parującymi spa, klubami nocnymi i największymi nielegalna działalność hazardowa na południu. Przeprowadził się tam w wieku pięciu lat wraz z matką i ojczymem Rogerem Clintonem, nieudanym dealerem samochodowym i alkoholikiem. Relacje między Rogerem Clintonem a matką Billa były burzliwe, naznaczone rozwodami i ponownym małżeństwem oraz skalane częstymi pijackimi wściekłościami Rogera, w których znęcał się fizycznie i psychicznie nad Virginiją. Mimo to Bill w wieku piętnastu lat przyjął nazwisko ojczyma i został Williamem Jeffersonem Clintonem. Nie zagłębiając się zbyt w nieprzejrzyste wody psychoanalizy, oczywiste jest, że status Clintona jako najstarszego syna, opiekuna matki i młodszego brata (również zwanego Rogerem) przed nieprzewidywalnymi wybuchami ojczyma alkoholika prawdopodobnie ukształtował jego osobowość w sposób, który powrócił w jego karierze politycznej. W chwilach autorefleksji Clinton przypisywał później tę skłonność do unikania ostrych konfliktów i zadowalania wszystkich stron swoim ciągłym próbom zaprowadzenia pokoju w dysfunkcyjnej rodzinie. Przeciwwagą dla rasistowskiej strony Hot Springs była religia i edukacja. Chociaż jego matka częściej uczęszczała na tor wyścigowy, Clinton schronił się przed problemami rodzinnymi w kościele baptystów w Park Place, do którego chodził

samotnie w niedzielne poranki. Natomiast w stanie plasującym się na najniższym poziomie pod względem wykształcenia szkoła Hot Springs High, do której Clinton uczęszczała w latach 1960–1964, wyróżniała się jako wyjątek. Zapewniał doskonałe kursy matematyki, nauk ścisłych, muzyki i języka obcego. Jej dyrektor, Johnnie Mae Mackey, która uczyła swoje podopieczne bogobojności, patriotyzmu i nastawienia obywatelskiego, pozytywnie oceniała ambitnego Billy'ego Clintona jako jej głównego ucznia. To pod jej okiem miał miejsce najbardziej znany moment z początków życia Clinton. Latem przed ostatnim rokiem studiów został wysłany do Waszyngtonu jako jeden z dwóch delegatów stanu Arkansas na Boys' Nation, pozorowaną konwencję polityczną sponsorowaną przez Legion Amerykański. Tam, w Ogrodzie Różanym Białego Domu, pewnego lipcowego poranka 1963 roku Clinton spotkała się z prezydentem Kennedym. Ich uścisk dłoni został uwieczniony na fotografiach i kronikach filmowych, a później stał się symbolem przekazywania władzy i ambicji z pokolenia na pokolenie. Uścisk dłoni nie był przypadkowy. Tego ranka, jadąc autobusem do Białego Domu z akademików Boys' Nation na Uniwersytecie Maryland, Clinton wyróżniał się na tle swoich rówieśników jako chłopiec, który bez przerwy zadreślał opiekunkę pytaniami, czy pozwolą im zrobić sobie zdjęcie z prezydentem. Kiedy autobus zatrzymał się przy tylnej bramie, to Clinton wygrała ledwo kontrolowany marsz wyścigowy, aby wyznaczyć najlepszą pozycję do uścisku dłoni na czele tłumu w Ogrodzie Różanym. Jednak ten wyrachowany element u młodego Clintona był równoważony przez nutę idealizmu, najbardziej widoczną w jego podejściu do drażliwych kwestii stosunków rasowych. Przedstawiciele Boys' Nation zebrali się w Waszyngtonie podczas jednego z przełomowych okresów amerykańskiego ruchu na rzecz praw obywatelskich. Zaledwie miesiąc później Martin Luther King Jr. stanął na schodach pomnika Lincolna i wygłosił swoje historyczne przemówienie „Mam marzenie”. Podczas gdy większość jego kolegów ze szkoły nadal tkwiła w krzywdzących tradycjach Jima Crowa i wspierała opór wobec integracji, Clinton był wyjątkiem, przyjmując zdecydowane stanowisko w sprawie praw obywatelskich i odrzucając prośby innych mieszkańców Południa, aby zgodzili się z jego regionalnymi konfederatami. Po tygodniu w Waszyngtonie i uścisku dłoni z JFK „Billy” Clinton wrócił do Arkansas z determinacją, aby spełnić przepowiednię swojej matki, które przepowiedziała mu z czasów, gdy był małym dzieckiem, że pewnego dnia zostanie prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Walka Świata

Dla Billa Clintona burzliwe lata, które wstrząsnęły narodem – od zabójstwa Kennedy'ego po Watergate – 1963–1974 – były także erą zamieszania i przemian. Zaczął ją jako zorientowany na establishment polityk-student na Uniwersytecie Georgetown, a zakończył jako cudowny profesor prawa i kandydat do Kongresu w północno-zachodnim Arkansas. W międzyczasie udał się do Anglii jako stypendysta Rodos, aby zostać przeszkolonym na jednego z „najlepszych ludzi w walce na świecie” i stanął przed najtrudniejszym do tej pory dylematem moralnym w swoim życiu: jak sobie poradzić z poborem do wojska i wojna w Wietnamie. Pod koniec tej epoki, podczas studiów prawniczych w Yale, poznał swoją przyszłą żonę, Hillary Rodham, która zastąpiła jego babcię i matkę jako silna kobieta w jego życiu i odegrała kluczową rolę w jego karierze politycznej. Kariera Clinton jako studentki-polityki w Georgetown podniosła kurtynę, a przed nią pojawiły się przedsmaki przyszłości. Choć w 1964 roku był outsiderem w przeważnie katolickiej szkole należącej do wyższej klasy średniej na Wschodnim Wybrzeżu, szybko dostosował się do systemu i przekonał swoich kolegów z klasy. Został wybrany na przewodniczącego swojej klasy, a następnie drugiej klasy. Jednak na pierwszym roku studiów, gdy kandydował na przewodniczącego samorządu uczniowskiego, został odrzucony na rzecz bardziej „populistycznego” kandydata. W swoich kontaktach z Wietnamem i poborem Clinton zachowywał się jak tysiące studentów tamtejszej epoki, którzy przyjęli różne strategie, aby uniknąć służby w niepopularnej wojnie. Jednak jako młody człowiek mający narodowe aspiracje polityczne czuł presję, aby szczegółowo wyjaśnić każdy manewr, jaki wykonał w tych niespokojnych dniach. Okazało się, że lepiej mu było uciec przed wojskiem, niż pozostawić jednoznaczny opis swoich czynów. Tylko 2,2

miliona z około 8 milionów młodych mężczyzn, którzy służyli w siłach zbrojnych w latach sześćdziesiątych, weszło do szeregów poprzez system służby selektywnej. Trudno określić, jaki procent ochotników kierował się patriotyzmem lub bardziej przyziemnymi motywami, takimi jak niepokój, lub jaki procent tych, którzy znaleźli sposoby na uniknięcie poboru, po prostu starał się ratować swoją skórę, zamiast wyrażać zasadniczy sprzeciw wobec wojny w Wietnamie. Pewne jest, że dzięki odroczeniom studentów pobór działał niesprawiedliwie i nierówno, a większość poborowych składała się z młodych mężczyzn o niższych dochodach, z miast i gospodarstw rolnych, którzy nie studiowali. Pogląd Clintona na Wietnam ukształtował się podczas ostatnich dwóch lat jego pobytu w Georgetown (1966–1968), kiedy pracował jako młodszy urzędnik w Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych, której przewodniczył wówczas senator William J. Fulbright z Arkansas. Do tego czasu Fulbright, niegdyś bliski prezydentowi Lyndonowi B. Johnsonowi, zerwał z LBJ po stwierdzeniu, że prezydent oszukał go, aby poparł uchwałę z 1964 r. w Zatoce Tonkińskiej o rozszerzeniu Stanów Zjednoczonych rolę w wojnie domowej, w której antykomunistyczny Wietnam Południowy walczył z komunistycznymi rebeliantami Wietkongu i północnowietnamską armią Ho Chi Minha. Zanim Clinton przybył na Kapitol, Fulbright stał się jednym z najżagorzalszych krytyków wojny, twierdząc, że Stany Zjednoczone nie mają moralnego ani praktycznego powodu, aby przebywać w Wietnamie, z wyjątkiem „arogancji władzy”. imponującą postacią, a młody Clinton stał się jego uczniem i apostołem, przeciwstawiając się ciągłej eskalacji wojny. Przeczytał setki artykułów i raportów na temat roli Ameryki w Azji Południowo-Wschodniej, pisał prace semestralne w Georgetown, krytykując manipulacje Johnsona w Kongresie i broniąc sprzeciwu sumienia wobec projektu. W lutym 1968 roku jego przekonania miały zostać wystawione na próbę. Administracja Johnsona zmieniła swój projekt polityki i wyeliminowała praktycznie wszystkie odroczenia dla doktorantów, gdy Clintonowi brakowało zaledwie kilku miesięcy do rozpoczęcia nauki w Georgetown i właśnie zdobył cenne stypendium Rhodesa na studia na Uniwersytecie Oksfordzkim w Anglii przez dwa lata pracy dyplomowej. Tymczasem sama wojna osiągnęła punkt krytyczny. Rosnące listy ofiar podsycaly rosnące nastroje antywojenne, zarówno praktyczne, jak i moralne. Wyborcy zaczęli wątpić, czy przedsięwzięcie było warte swoich kosztów ludzkich i ekonomicznych, a ich sceptycyzm osiągnął szczyt podczas ofensywy Tet, powstania Viet Congu w kluczowych miastach całego Wietnamu Południowego, uważanego za bezpieczne. Choć wojsko amerykańskie „pokonało” ofensywę, obrazy walk na terenie ambasady USA w Sajgonie w dużym stopniu przekonały rosnącą falę żądań zakończenia nieudanej przygody. Chociaż Clinton był narażony na pobór zaraz po ukończeniu Georgetown, jego komisja poborowa w Arkansas zwlekała z zadzwonieniem do niego i pozwoliła mu odpłynąć do Anglii. Przypominało to traktowanie większości z trzydziestu dwóch uczonych z Rhodes w 1968 r., którym przyznano tymczasowe odroczenie pomimo nowej, bardziej rygorystycznej polityki. Inni nie przeszli badań wprowadzających z powodu drobnych dolegliwości, które mimo to pozwoliły im wyjechać za granicę i rozpocząć studia. Clinton spędził większość swoich dwóch lat (1968–1970), ciesząc się Oksfordem i wakacyjnymi wyjazdami do Europy, ale przez całe to doświadczenie nie dawało mu spokoju zaabsorbowanie statusem poborowym i jego wpływem na jego przyszłość. To był trudny okres w jego życiu. Nie uzyskał dyplomu na Oksfordzie (do czasu, gdy uniwersytet nadał mu w 1994 r. tytuł doktora honoris causa prawa cywilnego), ale udało mu się pozostać cywilem i studentem dwuletnim. Po raz pierwszy otrzymał zawiadomienie o projekcie wiosną 1969 r., przebywając w Anglii, wrócił do Arkansas tego lata i przy pomocy współpracowników Fulbrighta i innych osób przekonał kadrę rekrutacyjną programu Korpusu Szkolenia Oficerów Rezerwy (ROTC) na Uniwersytecie Arkansas Law School, aby przyjęła go tej jesieni, co uprawniało go do odroczenia w rezerwie, które unieważniło jego wezwanie na stanowisko. Podobnie jak wielu współczesnych, zmagał się z konfliktem między sprzeciwem wobec wojny a poczuciem winy z powodu niesłużenia w Wietnamie, gdzie ginęli inni młodzi Amerykanie. W jego przypadku dodatkowym czynnikiem była silna chęć powrotu do Oksfordu i pozwolił, aby to zwyciężyło. Zanim jego nazwisko ponownie trafiło do puli, obowiązywało trzymiesięczne zamrożenie powoływania nowych rekrutów, co dało mu chwilę wytchnienia. Jesienią

1969 roku wziął udział w antywojennych demonstracjach w Londynie i dopisało mu szczęście, gdy w kolejnej loterii poborowej jego niski numer (311) gwarantował, że prawdopodobnie nigdy nie zostanie powołany. Clinton natychmiast – i jak się okazało niemądrze – napisał list do pułkownika Eugene’a J. Holmesa, dyrektora programu ROTC w Arkansas, dziękując oficerowi za „uratowanie” go przed poborem i opisując szczegółowo jego wewnętrzną walkę. Z zasady sprzeciwiał się wojnie, ale otwarty opór wobec poboru lub prośba o status osoby odmawiającej służby wojskowej ze względu na przekonania zaszkodziłaby jego „żywołności politycznej” i podważyłaby jego życiowe ambicje. Jego list wyjaśnia, „w jaki sposób tak wielu wspaniałych młodych ludzi odkryło, że nadal kocha swój kraj, ale nienawidzi wojska”. List, napisany, gdy miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, pojawił się ponownie w 1992 r., kiedy Clinton kandydatem na prezydenta. Rzucili się na niego przeciwnicy, którzy nadali mu politycznie szkodliwy zwrot, który będzie prześladował jego kampanie i administrację, nazywając go dowodem na ambitnego, manipulującego młodego człowieka, który gardził wojskiem.

Upadek i wzrost w Arkansas

Clinton miał zaledwie trzydzieści dwa lata, kiedy w styczniu 1979 roku wszedł do rezydencji gubernatora w Little Rock i był najmłodszym gubernatorem w kraju od czasów przed II wojną światową. Dwa lata później opuścił urząd po porażce jako najmłodszy były gubernator w historii Ameryki. Wszystko wydarzyło się tak szybko. Z Oksfordu uczęszczał do Yale University Law School, gdzie uzyskał dyplom w 1973 r., a następnie wrócił do Arkansas, aby wykładać prawo na Uniwersytecie Arkansas Law School (1973–1976). W 1974 r. rozpoczął karierę wybieralną, ubiegając się o miejsce w Izbie Reprezentantów Stanów Zjednoczonych w Trzeciej Dzielnicy Arkansas, co niemal zmartwiło weterana Partii Republikańskiej. Wybrany na prokuratora generalnego stanu w 1977 r., a dwa lata później na gubernatora, od razu stał się złotym chłopcem polityki Arkansas. Jednak po oszałamiającej porażce podczas reelekcji nagle stał się tylko bystrym młodym człowiekiem, który miał przed sobą wspaniałą przyszłość. To znaczy, dopóki nie dokonał pierwszego ze swoich popisowych powrotów. Pierwszą kadencję prezydencką Clintona można naprawdę zrozumieć jedynie dzięki temu prologowi: jego upadkowi i wzrostowi w Arkansas. Istnieją wyraźne podobieństwa między pierwszą kadencją Clintona na stanowisku gubernatora a jego pierwszymi dwoma latami na stanowisku prezydenta, a jeszcze bardziej uderzające podobieństwa w sposobie, w jaki odkrył siebie na nowo i otrząsnął się z traumy wynikającej z tych dwóch doświadczeń. Rozpoczął swoją funkcję gubernatora ze stłumionymi idealistycznymi programami, które naraziły go na zarzut usiłowania robienia zbyt wiele i zbyt szybko i nie skupiać się na kilku głównych kwestiach. Symbolicznie nie dotrzymał jednej ze swoich najwcześniejszych obietnic: że legislatorzy stanowi będą mieli na biurkach jego propozycje budżetowe już pierwszego dnia sesji legislacyjnej. Jego wysiłki na rzecz kompromisu często kończyły się gniewem obu stron. Miał trudności ze sprzedażą swoich osiągnięć wyborcom. Rządził w okresie polityki Arkansas zdominowanej przez wściekłych białych mężczyzn, którzy chcieli rzucić się na domniemane przestępstwa. Ponieważ na przykład przeforsował skromną podwyżkę opłat za prawo jazdy na samochód, scharakteryzowano go jako liberała płacącego duże podatki, aroganckiego w stosunku do trudnej sytuacji przeciętnego Arkansana. Nie miał szefa sztabu i zawsze wydawało się, że w biurze gubernatora panuje pewne zamieszanie co do zakresu uprawnień. Ciągłe złościł się na swoich pracowników za swój brak dyscypliny. Podczas swojej reelekcji przeciwko niepozornemu republikańskiemu przeciwnikowi, Frankowi Whiteowi, głośno skarżył się, że jego osiągnięcia są błędnie interpretowane. Jednak po tym, jak White go uderzył, Clinton przeprosił, powiedział, że dostał nauczkę i zaczął przekształcać swój wizerunek polityczny, aby był bardziej akceptowalny dla wyborców. Ta porażka z 1980 roku rozbudziła na nowo traumę wcześniejszych strat osobistych, ale także poczucie straty jako wyzwania, z którym trzeba się zmierzyć. Clinton była teraz zdecydowana nigdy więcej nie doświadczyć takiej porażki. Od tego momentu zaczął mieć obsesję na punkcie zbierania pieniędzy i reagowania na ataki. Opracował brutalną metaforę, aby wyjaśnić, jak zareaguje w przyszłości: jeśli twój

przeciwnik będzie bił cię młotkiem, powiedział, wyjmij tasak do mięsa i odetnij mu ramię. Niezależnie od tego, jakie wskazówki dotyczące osobistego zachowania wyciągnął z tego epizodu, Clinton nadał także szersze znaczenie wydarzeniom politycznym 1980 r. Ten rok, w którym Jimmy Carter przegrał z Ronaldem Reaganem, był kulminacją długiej spirali upadku Partii Demokratycznej. Clinton zaczynał jako liberał, najpierw wspierając starania Roberta F. Kennedy'ego o nominację Demokratów na prezydenta (tragicznie przerwane przez zabójstwo Kennedy'ego); a dwa lata później, podczas studiów prawniczych, pełnił funkcję koordynatora kampanii senackiej antywojennego demokrata Josepha D. Duffeya; a w 1972 r. pełnił funkcję koordynatora stanu Teksas podczas kampanii prezydenckiej senatora George'a McGoverna. Zarówno Duffey, jak i McGovern zostali dotkliwie pobici dezercją tradycyjnych robotników w koalicji Demokratów, którzy uznali kandydatów za zbyt liberalnych i elitarnych. A porażka Clintona w Arkansas zbiegła się z najbardziej wymowną porażką Partii Demokratycznej, kiedy prezydent Jimmy Carter został pokonany przez Ronalda Reagana. Klęski w latach 1972 i 1980 skierowały Clintona dalej na ścieżkę, którą wybrał z Duffeyem po tej porażce, a mianowicie na poszukiwanie „nowej polityki”, dzięki której Demokraci mogliby wyznawać pewne postępowe przekonania i nie zostać odrzuceni przez coraz bardziej konserwatywny elektorat. Hillary Rodham, koleżanka z klasy w Yale Law School, którą Clinton poślubił 11 października 1975 r., odegrała kluczową rolę w jego powrocie do zdrowia osobistego i politycznego. Zarówno feministka, jak i zdeklarowana działaczka społeczna, w większości kwestii politycznych pozostawała na lewo od Clintona. Ale była także samodzielną praktyczną i skuteczną działaczką polityczną. Stojąc przed wyborem między czystością ideologiczną a awansem politycznym, prawie zawsze wybierała drogę, która przynosiła korzyści karierze jej męża. Ich związek, jeden z bardziej skomplikowanych współczesnych Pierwszych Par, przechodził przez dziesięciolecia różne fazy. Pierwsza trwała od ich spotkania w Yale w 1970 r. do 1980 r. Ich przyciąganie od początku było polityczne i intelektualne. Łączyła ich pasja do literatury i polityki oraz zgodzili się, że programy i ideały są bezużyteczne bez mocy aby je wdrożyć. Szybko zdali sobie sprawę, że razem mogą znaleźć miejsca, do których oboje chcieli dotrzeć. Mimo to na początku ich wspólnego pobytu w Arkansas Hillary tylko sporadycznie odgrywała zakulisową rolę w karierze męża. Chociaż on odnosił sukcesy, ona mogła swobodnie realizować swoje własne interesy jako prawniczka i orędowniczka kwestii praw dziecka. Jednak po porażce gubernatorskiej Clintona w 1980 r. ich związek wszedł w drugą fazę, podczas której stała się dla niego politycznie niezbędna. Podniosła jego morale podczas dwuletniego wygnania, sprowadziła pragmatycznych doradców, którzy przepracowali jego przesłanie, była jego głównym doradcą strategicznym i prawnym, żywicielem rodziny i inwestorem oraz najbardziej niezawodnym doradcą rządowym. Odegrała główną rolę w jego powrocie przeciwko White'owi i następnej dekadzie administracji. Elementy tego powrotu – zmiany stylu politycznego Clintona – zostały wyraźnie zilustrowane nie tylko w kampanii, ale w kolejnych reelekcjach, które zapewniły dziesięć lat władzy w Arkansas. Jego głównym triumfem był pakiet reform edukacji, który Hillary jako przewodnicząca stanowej grupy zadaniowej przygotowała w 1983 r. i przeprowadziła przez legislaturę Arkansas, gdzie jej bezpośrednie zachowanie, wyraźnie kontrastujące z niefrasobliwymi wahaniami męża, zrobiło wrażenie na weteranach policji stanowej. Clinton stał się znany jako gubernator ds. edukacji nie tylko w Arkansas, ale wśród swoich kolegów na gubernatorach w całym kraju, a to wyróżnienie pomogło mu stać się postacią narodową w latach 80., gdy przygotowywał się do nieuniknionej kandydatury na prezydenta. Przez cały ten okres osobiste relacje Billa i Hillary były czasami burzliwe, ale partnerstwo polityczne nie słabło, gdy Clinton nabrał ukrytej wiary, że wszystko, co zrobi jego żona, zakończy się dobrze. Kiedy później w Białym Domu wiara ta została zawiedziona niepowodzeniem w surowszym teście, popchnęło to małżeństwo na kolejny, niepewny etap. Podczas swojej długiej drugiej kadencji jako gubernatora (1983–1993) Clinton polegał na czteroosobowym funduszu mózgow – nim samym, Hillary, szefie sztabu Betsey Wright i doradcy politycznym Richardzie Morrisie – aby opracować sposób rządzenia przypominający stałą kampanię. Clinton zdecydowała, że nigdy więcej nie będzie forsować

żadnej większej inicjatywy bez uprzedniego sprawdzenia poparcia społecznego, a następnie sprzedaży programu. On i Morris stale przeprowadzali sondaże wśród elektoratu Arkansas, aby zobaczyć, jak wyborcy zareagują na różne argumenty retoryczne. W dalszym ciągu próbowali także ominąć korpus prasowy Izby Reprezentantów i wykorzystywali reklamy telewizyjne, ulotki i banki telefoniczne do budowania powszechnej akceptacji dla proponowanych przez nich środków i wywarcia presji na prawodawców stanowych. Wraz z tymi zmianami taktycznymi Clinton przesunął swój polityczny nacisk na kwestie centrowe, które zyskał poparcie głównego nurtu. Morris namawiał go, aby podążał za swoimi naturalnymi instynktami i przyjął strategię, którą Clinton będzie stosował od tej pory, ilekroć jego przyszłość polityczna wydawała się niepewna: dokooptować Republikanów w ich kwestiach (zwłaszcza w zakresie przestępczości, opieki społecznej i podatków). Porzucił lata ambiwalencji w sprawie kary śmierci i wykonał ją, co w przeważającej mierze opowiedziało się za wyborcami Arkansas. Zainicjował programy w Arkansas mające na celu wprowadzenie osób korzystających z opieki społecznej na rynek pracy. Za namową Morrisa stał się bardziej skłonny do wszczynania bójek, zwłaszcza z tradycyjnymi przyjacielami i grupami interesów, które traciły przychylność opinii publicznej. Rozgniewał nauczycieli szkół publicznych w Arkansas, zmuszając ich do przystąpienia do testów kompetencyjnych, które uznali za poniżające. Jednak Clinton, choć nie miał żadnej niechęci do nauczycieli, słusznie doszedł do wniosku, że stosowanie takich testów to jedyny sposób, w jaki może uzyskać niezbędne wsparcie korporacji i wyborców dla swoich reform edukacyjnych. Chociaż niektórzy Czarni, w tym doradcy Clintona, postrzegali testy kompetencyjne jako pośredni atak na czarnych nauczycieli, Clinton konsekwentnie zdobywała silniejsze poparcie Czarnych niż jakikolwiek kandydat w historii Arkansas. Mianował więcej Afroamerykanów do zarządów stanowych, komisji i stanowisk agencyjnych niż wszyscy jego poprzednicy razem wzięci. Jego empatyczna osobowość dobrze sprawdzała się w czarnej społeczności, podobnie jak jego łatwość w posługiwaniu się pismami świętymi i zamiłowanie do muzyki gospel. W Yale Law School Clinton czuł się komfortowo, siedząc przy tak zwanym czarnym stole w stołówce w epoce czarnej władzy, a jako profesor prawa w Arkansas był popularny wśród czarnych studentów ze względu na swoją przystępność i chęć do współpracy. Pomógł wielu z nich, którzy mieli problemy w okresie próbnym. Rozumiał jednak skomplikowaną rolę, jaką rasa odegrała w historii współczesnej Partii Demokratycznej. Czarni wyborcy byli istotną frakcją w koalicji Demokratów, istniała jednak granica, powyżej której coraz większa liczba białych wyborców opuszczała partię, jeśli wydawało się, że zbyt dużo pieniędzy i uwaga była poświęcana programom społecznym związanym z czarnymi i biednymi ludźmi. Clinton próbował odwrócić tę tendencję, wchodząc do krajowej sfery politycznej. Retorycznie argumentował, że rasa jest sztuczną kwestią, która była wykorzystywana w przeszłości przez segregacjonistów z południa Demokratów, a obecnie jest wykorzystywana przez Republikanów dla korzyści politycznych. Prawdziwe problemy były ekonomiczne. Aby ich zaatakować, pomógł poprowadzić koalicję centrowych Demokratów, w większości z Południa, w Demokratycznej Radzie Przywództwa (DLC), której był założycielem w 1985 r. Celem DLC było opracowanie nowej polityki, czyli przynajmniej zrewiduj stare, aby partia mogła zwabić z powrotem białą męską większość, stając się bardziej pragmatyczną i umiarkowaną. Clinton został przewodniczącym DLC w 1990 r. i używał go jako nieoficjalnego pojazdu przed kampanią, podróżując po całym kraju i angażując się w działalność polityczną po ogłoszeniu, że jest kandydatem na prezydenta w 1991 r. Temat, który rozwinął, brzmiał: możliwości i odpowiedzialność – rząd powinien zapewniać obywatelom możliwości odniesienia sukcesu, ale jednostki miały odpowiednie obowiązki w zakresie pracy i wnoszenia wkładu na rzecz dobra obywatelskiego. Była to próba powiązania programów postępowych z tradycyjnym amerykańskim etosem pracy i sprawiedliwości oraz przesunięcie uwagi Demokratów z kwestii sprawiedliwości i równości na otwieranie ścieżek rozwoju gospodarczego. Temat ten stał się filozoficzną podstawą jego kampanii prezydenckiej i ramą dla proponowanych programów, od reformy opieki społecznej po wolontariat narodowy. Swoją koncepcję publicznych możliwości powiązanych z prywatną odpowiedzialnością nazwał „Nowym Przymierzem”.

To sformułowanie zaniepokoiło niektórych doradców swoim słusznym tonem, ale zadowoliło Clintona, który wydawał się równie swobodnie przeklinać (prywatnie) i cytować Pismo Święte. I faktycznie temat okazał się zwycięski, pomagając Clintonowi wygrać zarówno nominację, jak i wybory w 1992 r. Clinton zwyciężył w prawyborach tego roku nie tylko dzięki swoim pomysłom, ale także dlatego, że okazał się niestrudzonym działaczem mającym dar łączenia empatycznie w stosunku do swoich odbiorców. Pozwoliło mu to zatriumfować nawet wtedy, gdy w prasie pojawiły się doniesienia o jego niewiernościach seksualnych, dziwnej transakcji dotyczącej gruntów w Arkansas, znanej jako Whitewater, i jego dawno temu podejmowanych próbach uniknięcia poboru do wojska. Clinton był skłonny do kontrataku, wykorzystując negatywną reklamę wobec swoich przeciwników i składając obietnice, których nie mógł dotrzymać. Podczas kampanii przed wyborami powszechnymi przeciwko prezydentowi Bushowi i niezależnemu kandydatowi H. Rossowi Perotowi, miliarderowi przedsiębiorcy z Teksasu, doradcy Clintona umieścili w swojej siedzibie w Little Rock tabliczkę, która stała się codzienną mantrą: „Gospodarka, głupcze”. centrowych propozycji „nowych Demokratów” w sprawie opieki społecznej i handlu Clinton przedstawił klasyczne populistyczne przesłanie o dysproporcjach gospodarczych. Argumentował, że w latach 80. jedynie najbogatsi Amerykanie w dalszym ciągu odnotowywali realny wzrost swoich rocznych dochodów; dla klasy średniej i biednych era Reagana była okresem utraty pozycji. Clinton ostro zmierzyła się z ciężarem długu publicznego wynoszącego 4 biliony dolarów i obiecała zmniejszyć roczny deficyt, który go powiększał, obiecując jednocześnie obniżkę podatków dla klasy średniej i większe inwestycje w edukację, infrastrukturę i programy zatrudnienia, aby promować wzrost dochodów przeciętnych amerykańskich pracowników. Rozproszone zaufanie Clintona do ekonomii zostało w rzeczywistości podzielone pomiędzy „jastrzębi deficytu”, którzy ostrzegali go, że musi przede wszystkim obciąć deficyt, oraz tych, którzy nawoływali do podjęcia działań mających na celu ożywienie gospodarki za pomocą programu wydatków skupiającego się na miejscach pracy. Clinton był przekonany, że może zrobić jedno i drugie. Właściwie głosowała na niego mniej niż połowa elektoratu. Wygrał, zdobywając 42,95 proc. głosów, w porównaniu z 37,40 proc. na Busha i 18,86 proc. na Perota. Jednak gdy przygotowywał się do objęcia urzędu, nastroje w kraju zmieniły się na nieco optymistyczne: w 1992 r. odnotowano wzrost produktu krajowego brutto i spadek bezrobocia, sygnalizując koniec recesji za kadencji Busha. Nadal jednak istniał niepokój w związku z takimi trendami, jak przyciąganie taniej siły roboczej za granicę, nierówna wymiana miejsc pracy w sektorze produkcyjnym na niskopłatne stanowiska w usługach, ekonomiczny drenaż odsetek od ogromnego zadłużenia oraz rosnące koszty opieki zdrowotnej. Clinton obiecał skoncentrować się na kwestiach gospodarczych „jak wiązka lasera”. Duża część narodu wierzyła, że odniesie sukces. Ponieważ Demokraci kontrolują zarówno Białą Dom, jak i Kongres po dwunastu latach podzielonego rządu, wydawało się prawdopodobne, że tak się stanie.

Wewnątrz Białego Domu

Kiedy Clinton przeprowadził się do Gabinetu Owalnego, zabrał ze sobą popiersia swoich ulubionych prezydentów, na które mógł codziennie patrzeć – Jeffersona, Lincolna, Franklina Roose’a Velta, Trumana i Kennedy’ego. Jeśli JFK był dla Clintona wzorem młodzieńczego optymizmu i stylu, to FDR był tym, którego burzliwe otwarcie „Stu dni” ustanowiło standard szybkich działań administracyjnych i legislacyjnych, któremu Clinton miała nadzieję dorównać. Zamierzał wprowadzić pakiet gospodarczy w ciągu pierwszych trzech miesięcy. Następnie, pod koniec swojej własnej Wyścigi Studniowej, przedstawi plan powszechnego ubezpieczenia zdrowotnego, który mógłby zdefiniować jego prezydenturę i zapewnić mu miejsce w historii. Aby chętnie podkreślić szybkość, z jaką będzie się poruszać, Clinton natychmiast po inauguracji wydał szereg rozporządzeń wykonawczych. Jeden z nich nałożył ograniczenia na lobbowanie na członków swojej administracji po tym, jak opuścili oni rząd, co było skromnym gestem otwarcia na szerszą, popularną i bezstronną sprawę dotyczącą reformy lobbingu i finansowania kampanii. Pozostali poruszali bardziej kontrowersyjną kwestię aborcji.

Dotrzymując swoich obietnic jako kandydat pro-choice, zniósł moratorium Reagana i Busha na federalne finansowanie badań nad tkankami płodowymi, zawiesił „zasadę knebla” zabraniającą pacjentom finansowanych ze środków federalnych klinik planowania rodziny otrzymywania informacji na temat aborcji i kierował Departamentem Obrony USA, aby zezwolić na aborcje finansowane ze środków prywatnych w amerykańskich obiektach wojskowych. Te zarządzenia wykonawcze należały do nielicznych spraw, które na początku reżimu Clintona przebiegały zgodnie z harmonogramem. Jego propozycje dotyczące gospodarki i opieki zdrowotnej pozostawały niekompletne lub pozostawione bez nadzoru aż do końca 1993 r. Częściowym powodem było to, że te centralne kwestie polityczne zostały szybko przyćmione przez drobne burze, które zmiotły tradycyjny „miesiąc miodowy” harmonii między nowym prezydentem, prasą i opinii publicznej. Dlaczego się to stało? W pewnym stopniu z powodu początkowej niepowodzenia prezydenta z pokolenia wyżu demograficznego i jego personelu (choć w epoce informacyjnej wydawali się czuć jak w domu) w zrozumieniu opinii publicznej i skutecznym zarządzaniu nią. Pierwsza porażka nastąpiła wczesnym rankiem drugiego dnia urzędowania Clintona, kiedy ogłosił on, że jego kandydatka na prokuratora generalnego Zoë E. Baird wycofała swoje nazwisko z rozpatrzenia. Kilka dni wcześniej artykuły prasowe ujawniły, że Baird, którą poproszono o pełnienie funkcji najwyższego urzędnika organów ścigania w kraju, sama świadomie złamała prawo. Ona i jej mąż nie płacili podatków na rzecz peruwiańskiego małżeństwa, które zatrudnili jako pomoc domową. Niewielka klapa sama w sobie, odcinek sygnalizował większe problemy. Aby spełnić obietnicę wyborczą dotyczącą wysokich standardów etycznych w nowym, wieloletnim i reprezentatywnym rządzie, który „wygląda jak Ameryka”, Clinton prywatnie zobowiązał się do wybrania pierwszej kobiety na stanowisko prokuratora generalnego. Podczas wywiadu przed wyborem Baird opowiedziała doradcom Clintona o swoich kłopotach z gospodyniami domowymi. Wtedy i później uznali tę sprawę za nieistotną. Ale odkrycie to wywołało głośne oburzenie opinii publicznej, a Biały Dom i Kongres były oblegane telefonami od wściekłych obywateli. Wycofanie się Bairda stało się koniecznością polityczną. Trwałe znaczenie tej katastrofy kadrowej spowodowanej niechlujną pracą personelu polegało na tym, że Clinton zaczął tracić kontrolę nad swoim publicznym wizerunkiem w obliczu ataków. Oburzenie na Bairda podsycili gospodarze konserwatywnych radiowych talk show, którzy wykazali się wpływową siłą w amerykańskiej debacie politycznej, a przede wszystkim Rush Limbaugh, elokwentny były disc jockey, którego codzienny program konsorcjalny cieszył się ogromną popularnością. Limbaugh był zdecydowanym zwolennikiem prezydenta Busha, ale także, nieco niekonsekwentnie, głosem rozczarowania klasy średniej rządem federalnym. Ku jego konsternacji wielu jego zwolenników przyłączyło się do ruchu Perota i pomogło Republikanom kosztować wybory. Wybór Demokracji dał jednak Limbaughowi okazję do połączenia antyrządowych nastrojów swoich słuchaczy z własnym programem politycznym. Clinton stał się jego celem. Przedstawił prezydenta i jego sojuszników jako liberalnych elit, którzy podają się za zbawicieli klasy robotniczej, jednocześnie nadużywając pomocy domowej. Naruszenie Baird zostało uznane za nieunikniony produkt feminizmu i akcji afirmatywnej, którymi gardził elektorat Limbaugh. Jak na ironię, Baird była prawniczką korporacyjną o umiarkowanych instynktach politycznych, w dużej mierze nieznaną aktywistkom feministycznym. Jednak jej nominacja została wykorzystana przez konserwatywnych potępiających Clintona jako „dowód” na to, że jego kampania była centrowa, była pozą i że po objęciu władzy powróci do swojego prawdziwie liberalnego charakteru. Historia Clintona jasno pokazuje, że nie był on liberałem udającym umiarkowanego. Jego umiar jako studenckiego polityka i liberalizm w kwestii rasy i Wietnamu były równymi i konkurencyjnymi aspektami jego dwuznacznej osobowości politycznej. Jednak ten wewnętrzny konflikt, a także jego potrzeba pojednania i zadowolenia ludzi, jego skłonność do dostrzegania obu stron każdej kwestii i jego dwuznaczny styl, wszystko to podsyciło argument, że brakowało mu autentyczności i przekonania. Clintona początkowo osłabiło także inne zagadnienie, które zdominowało doniesienia prasowe wkrótce po objęciu urzędu: geje w wojsku. Tutaj historia spiskowała przeciwko niemu. Od roku urodzin Clintona prezydentura jest praktycznie zarezerwowana

dla weteranów. Truman – kapitan artylerii w latach 1917-1918 – był pogromcą Japonii, Eisenhower był wojskowym tytanem D-Day. Johnson, Nixon, Ford, Carter i Reagan nosili mundury, podczas gdy Kennedy i Bush ledwo uniknęli bohaterskiej śmierci w walce. Natomiast Clinton protestował przeciwko wojnie w Wietnamie i unikał służby. Dowódcy wojskowi patrzyli sceptycznie, kiedy wchodził do Białego Domu. Jak nowy naczelny wódz, który kiedyś mówił o „nienawiści do wojska”, traktowałyby siły zbrojne? Być może sławnemu weteranowi, a nie domniemanemu uchylającemu się od poboru do wojska, łatwiej byłoby znieść zakaz przebywania gejów w wojsku. Clinton jednak uczepliła się rosnącej debaty. Studenci college'u protestowali przeciwko sponsorowaniu przez swoje szkoły jednostek ROTC, które egzekwowały zakaz dla gejów. Kilku powracających weteranów wojny w Zatoce Perskiej, w tym zdobywca Medalu Honoru, ogłosiło, że są gejami, a dyskryminacyjna polityka (przez niektórych już kwestionowana ze względu na wysokie koszty administracyjne w przypadku niewielkich wyników) została zakwestionowana w sądzie i wydawało się, że jest o krok od wygaśnięcia. wywrócony. Niektórzy kwestionowali także, czy warto wydawać wielomilionowe wydatki administracyjne, aby wypchnąć z szeregów kilka tysięcy gejów. Odpowiedź Clintona na pytania na ten temat w kampanii była taka, że wojsko powinno „zawsze kłaść nacisk na postępowanie ludzi, a nie na ich status”. Był zdecydowanym zwolennikiem praw gejów i pierwszym poważnym kandydatem na prezydenta, który zorganizował akcję zbierania datków dla gejów (w Los Angeles w 1992 r.). Obiecał, że jako prezydent zniesie zakaz. Natychmiast po objęciu urzędu starał się dotrzymać tej obietnicy, nie do końca spodziewając się zdecydowanej negatywnej reakcji, jaką wywoła Pentagon i Kongres. Wkrótce ta drugorzędna kwestia przyćmiła jego program gospodarczy. Jak zręczny polityk do tego dopuścić? Clinton nie doceniła intensywnego zainteresowania mediów tą sprawą jako dramatycznej historii, która wzbudziła gorące uczucia moralne. Potem, gdy rozpętała się burza, jego instynkt pojednania i uniknięcia konfrontacji przyniósł odwrotny skutek i wciągnął go głębiej w kłopoty. Chcąc zapobiec wcześniejszej rozgrywce z Kongresem i uniknąć większego napięcia swoich słabych więzi z wojskiem, nie wydał od razu rozkazu wykonawczego i nie dowodził opornym Pentagon nakazał zmienić swoje postępowanie, ale zamiast tego dał swojemu sztabowi i dowódcom sześć miesięcy na opracowanie nowej polityki. Dało to czas rzecznikom antygejowskim na rozszerzenie kontrowersji i zdobycie opinii publicznej. Następnie, gdy 19 lipca 1993 r. wprowadzono ostateczny plan kompromisowy znany jako „Nie pytaj, nie mów” – w ramach którego geje nie będą dyskryminowani pod warunkiem, że nie ogłoszą swojego homoseksualizmu – niewiele to pomogło zmniejszyć niepokój wokół nowego prezydenta w wojsku, a także nadwyrężyło jego stosunki z częścią społeczności gejowskiej, która poczuła się sprzedana przez odwrot. Co gorsza, wewnętrzne sondaże Białego Domu wykazały, że obrona Clintona wobec homoseksualistów spowodowała gwałtowny spadek jego pozytywnych notowań, szczególnie na Południu, co szybko i być może trwale zwróciło się przeciwko niemu. W swojej początkowej niechęci do kwestionowania przywództwa Kongresu Clinton wydawał się kierować krytyką Jimmy'ego Cartera, innego mieszkańca południa, który przybył do Waszyngtonu jako outsider. W Waszyngtonie powiedziano, że niechęć Cartera do wdawania się w polityczne przekomarzenie się z maklerami zajmującymi się władzą w Kongresie poważnie utrudniła mu realizację programu legislacyjnego. Jednak chcąc uniknąć błędu Cartera, Clinton stworzył własny. Szybko zwrócił się do demokratycznych przywódców Izby i Senatu w kilku kwestiach, zwłaszcza w sprawie nienaciskania mocno na szybkie wprowadzenie przepisów prawnych zreformujących finansowanie kampanii i lobbying. Oczekiwał, że społeczeństwo będzie mniej zainteresowane tą popularną kwestią, jeśli on i Kongres przełamią dziesięcioletni impas i uchwalą istotne przepisy dotyczące szerszych kwestii gospodarczych. Jednak na mocy tego kompromisu Clinton zrezygnowała z politycznie przydatnego sztandaru nowicjusza, który obiecał zmienić postrzegane przez Waszyngton wzorce korupcji. Jego niezmienna filozofia „cel – uświęcaj – motyw” wpędziłaby go ponownie w kłopoty. Wręcz przeciwnie, rozpoczęłby swoją drugą kadencję wśród wezwań do powołania innego specjalnego prokuratora do zbadania wątpliwego

sposobu, w jaki Biały Dom i Narodowy Komitet Demokratów zbierały pieniądze na kampanię w 1996 roku.

Gospodarka

Od początku swojej prezydentury Clinton był nękanym pozornymi sprzecznościami. W kwestii, która była dla niego najważniejsza, czyli gospodarce, obawiał się, że jego działania nie uczynią go ani ostrożnym fiskalnie Nowym Demokratą, ani tradycyjnym, świadomym społecznie liberałem, jak go coraz częściej postrzegano, ale czymś mglistym pomiędzy. „Mam nadzieję, że wszyscy jesteście świadomi, że wszyscy jesteśmy Republikanami Eisenhowera” – ubolewał prezydent swoim doradcą ekonomicznym w kwietniu 1993 r., gdy jego administracja zmierzała w stronę starego republikańskiego programu establishmentu zakładającego niższe deficyty, wolny handel i wspieranie rynek obligacji. Sekretarz pracy Robert B. Reich ostrzegł, że opisany program gospodarczy Clintona był jeszcze bardziej wsteczny i sprawiał, że „brzmiał jak Calvin Coolidge”. Rządowo-aktywistyczna strona planu Clintona dotyczącego gospodarki zmniejszyła się od czasu objęcia urzędu, podczas gdy strona redukcji deficytu stała się bardziej widoczna. Najpierw porzucił obiecaną podczas kampanii obniżkę podatków dla klasy średniej, gdy tylko pojawiły się pierwsze informacje o większym niż oczekiwano deficycie. Następnie Senat odrzucił odrębną ustawę stymulacyjną ukierunkowaną na finansowanie szkoleń zawodowych, transportu i technologii. Był to pierwszy sygnał ostrzegawczy, że jednopartyjna dominacja Białego Domu i Kongresu nie zapewni szybkich i spójnych działań legislacyjnych. Kiedy w sierpniu 1993 r. większy pakiet gospodarczy, którego stroną był bodziec, został ostatecznie poddany głosowaniu, większość podwyżek wydatków na programy społeczne została usunięta z ustawy i postępowego planu administracji mającego na celu zmniejszenie deficytu poprzez szeroko zakrojony podatek od energii został porzucony w obliczu silnej opozycji w Senacie. Zamiast tego wprowadzono podwyżkę federalnego podatku dochodowego – przeciwko której Clinton walczyła. Proponowaną podwyżkę podatku dochodowego od osób prawnych obniżono o połowę, a próby zaostżenia ulg podatkowych dla amerykańskich korporacji posiadających fabryki i operacje za granicą zostały wstrzymane. Niektóre elementy progresywnego opodatkowania pozostały. Szacuje się, że dziewięć dziesiątych nowych dochodów pochodziło od najwyższego 1 procenta populacji, podczas gdy biedni pracujący skorzystali z największej w historii ulgi podatkowej od dochodu wypracowanego, co stanowiło redystrybucję bogactwa gwałtownie odchodzącą od ekonomii podaży z czasów Reagana. Jednak środek ten jako całość był postrzegany bardziej jako plan redukcji deficytu niż liberalna przebudowa gospodarki, a jego amorficzny charakter utrudniał administracji zdefiniowanie i sprzedaż społeczeństwu. Republikanie w Kongresie jednomyślnie sprzeciwili się pakietowi prezydenta, argumentując, że za bardzo podnosi on podatki, za mało ogranicza programy i powoduje upadek gospodarki. Przy niewielkich odstępstwach liberalnych i konserwatywnych Demokratów ustawa ledwo przetrwała dwoma głosami w Izbie 5 sierpnia i przeszła przez Senat następnego dnia stosunkiem 51 do 50, gdy wiceprezydent Gore rozstrzygnął remis. Ten pierwszy test prezydentury Clintona dał niejednoznaczne wyniki. Przewidywany spadek nie nastąpił. Zamiast tego deficyt się zmniejszył, stopy procentowe spadły, inflacja spadła, wzrosła liczba zakupów domów i tworzenia miejsc pracy – co oznacza wyraźną poprawę kondycji gospodarczej kraju dla wszystkich Amerykanów. Clinton zyskał uznanie, choć pozytywna tendencja zaczęła się jeszcze przed jego kadencją. Ale wyszedł z ranami politycznymi. Niemal proste głosowanie zgodnie z linią partyjną za programem podważyło jego roszczenia do centrowości. I chociaż większość wpływów podatkowych odebrano bogatym, jak obiecała działaczka Clinton, jakkolwiek podwyżka podatków irytowała wyborców, z których każdy opuścił Busha właśnie dlatego, że złamał obietnicę, że nie będzie ich podnosić. Co więcej, Clinton sprawiał teraz wrażenie niepewnego wahającego się między konkurującymi ideologiami, a nie odważnego aktywisty, który miałby ożywić gospodarkę. Sondaże wykazały, że 55 procent wyborców nie pochwalało jego zarządzania gospodarką, a jego ogólne notowania spadły odpowiednio do najniższego poziomu spośród wszystkich

powojennych prezydentów na początku kadencji. Przez cały ten okres Clinton często ubolewał swoim doradcą, że ma trudności z dotarciem ze swoim przesłaniem do opinii publicznej. Częścią problemu był jednak brak spójnego kształtowania polityki przy 1600 Pennsylvania Avenue, do czego przyczynił się nieorganizowany styl Clintona. Atmosfera w Białym Domu, którą stworzył, była taka sama, w jakiej zawsze się rozwijał: coś pomiędzy akademikiem a ośrodkiem doradców, z ciągłym napływem ciekawych ludzi, z którymi można porozmawiać, i polityką, nad którą można debatować w swobodnym, egalitarnym stylu. Większy nacisk położono na surową energię i siłę umysłu niż na porządek strategiczny. Dyscyplina panująca w Białym Domu była w dużej mierze zasługą wiceprezydenta Ala Gore'a i pierwszej damy Hillary Rodham Clinton. Ich osobowości były bardziej ustrukturyzowane niż osobowości Clintona i odkryli, że zazwyczaj mogą zmusić go do zaprzestania rozważań i podjęcia decyzji. Czasami konkurowały ze sobą o czas i uwagę Clintona. Żona prezydenta w początkach prezydentury zwykle zwyciężała. Utrata opieki zdrowotnej. Piątego dnia swojej prezydentury Clinton ogłosił, że jego żona będzie przewodniczyć jego grupie zadaniowej ds. reformy krajowej opieki zdrowotnej. „Ze wszystkich osób, z którymi w życiu pracowałem, ona lepiej niż ktokolwiek inny organizuje ludzi i prowadzi ich od złożonego początku do określonego końca” – powiedziała Clinton. Zwracając się do Hillary o pokierowanie tą konkretną inicjatywą, która, jak miał nadzieję, będzie decydującą kwestią jego prezydentury, Clinton postępował według dawno ustalonego schematu. Od czasu swojej porażki na stanowisku gubernatora Arkansas w 1980 roku prosił żonę, aby zajmowała się najważniejszymi sprawami politycznymi i politycznymi w jego karierze. Nie przewidywano jednak zagrożeń związanych z przyjęciem przez Pierwszą Damę bezprecedensowej roli politycznej. Czy doradcy, którzy się z nią nie zgadzali, nie byłiby niechętni do wyrażania swoich opinii? Czy sam prezydent wykazałby się mniejszą elastycznością w akceptowaniu kompromisów w legislacji noszącej piętno jego żony? Czy sama Hillary zagrażała swoim większym wysiłkom mającym na celu przededefiniowanie roli Pierwszej Damy, angażując się bezpośrednio w ryzykowną operację polityczną? Sama Clinton ignorowała takie potencjalne problemy, wierząc, że podobnie jak w Arkansas odniesie sukces. Tym razem jednak jej się to nie udało. Inicjatywa dotycząca opieki zdrowotnej nie zmierzała do określonego celu, lecz stawała się coraz bardziej złożona. Debata na ten temat ciągnęła się przez dwadzieścia miesięcy, zanim upadła. Ostatecznie Clintona nie przedstawiano tak, jak sobie tego życzył – zwycięzcy nad rosnącymi kosztami opieki zdrowotnej, który zapewnił ubezpieczenie wszystkim Amerykanom – ale jako liberała o wielkim rządzie, który próbował narzucać i ograniczać wybory medyczne. Biały Dom ustanowił w Arkansas model kampanii legislacyjnej mającej na celu promowanie opieki zdrowotnej, z „salą wojenną”, płatnymi reklamami, organizacją oddolną i ofertami wsparcia korporacyjnego. Ale tym razem opozycja, w tym koalicje ubezpieczeniowe, lobby małych przedsiębiorstw i republikanie w Kongresie, pokonywali go na każdym kroku. Przeprowadzili droższą i skuteczniejszą kampanię reklamową oraz rozwinęli własny ruch oddolny, ponownie opierając się na sieci konserwatywno-radiowych talk-show. Z miesiąca na miesiąc narodowy zapał do opieki zdrowotnej słabł. Sondáže na początku wskazywały, że dwie trzecie społeczeństwa popiera wysiłki Clinton, a działania Kongresu wydawały się nieuniknione. Pod koniec poparcie społeczne spadło poniżej 50 procent, a Republikanie sprzeciwiali się ustawodawstwu dotyczącemu reformy opieki zdrowotnej „niewidoczne”. Co się stało? Kampania opozycji była tylko jednym z czynników porażki służby zdrowia – całej sagi, w której wszystko wydawało się kłócić się z Clintonami. Hillary Clinton na kilka kluczowych tygodni na początku procesu rozpraszała choroba i śmierć ojca 7 kwietnia 1993 r. Postanowiła nie ujawniać tematów pięciuset ekspertów – w tym lekarzy, ekonomistów, socjologów i organów regulacyjnych – którzy: w grupach roboczych, kształtowali plan jako członkowie grupy zadaniowej. Zatem chociaż prowadziła przesłuchania publiczne w całym kraju i pozostawała w stałym kontakcie z Kongresem, panowało nadrzędne poczucie, że plan został opracowany w całkowitej tajemnicy. Dyrektor personalny przedsięwzięcia, Ira Magaziner, stary przyjaciel Clintona z czasów jego stypendium na Rhodes, słusznie zrozumiał, że opóźnienia mogą być śmiertelne, i przestrzegł go, że

należy szybko zająć się opieką zdrowotną, aby w ogóle została zaliczona. Jednak nie udało się go szybko rozwiązać. Najpierw odłożono go z powodu batalii gospodarczej, która toczyła się latem. Następnie jesienią ponownie je opóźniono, aby Clinton mógł skoncentrować się na Północnoamerykańskim Porozumieniu o Wolnym Handlu (NAFTA), pakcie o zniesieniu ceł z Meksykiem i Kanadą, podpisanym 8 grudnia 1993 r. Dopiero w 1994 r. Kongres zaczął rozważać Propozycję Clintona. Do tego czasu zniknęła znaczna część nacisku społecznego na reformy. Ożywienie gospodarcze, do którego przyczynił się Clinton, zadziało przeciwko niemu: ludzie mniej obawiali się utraty pracy i ubezpieczenia zdrowotnego, podczas gdy stopa inflacji kosztów opieki zdrowotnej spadła podczas debaty do rekordowo niskiego poziomu 5%. Zespół Clintona zaczął od dwóch celów związanych z centralną opieką zdrowotną. Jednym z nich było ograniczenie, a ostatecznie obniżenie kosztów opieki zdrowotnej dla przeciętnych Amerykanów, którzy wydali około dwa razy więcej pieniędzy na opiekę medyczną i ubezpieczenie zdrowotne niż mieszkańcy innych krajów rozwiniętych. Odbływałyby się to w drodze regulowanej przez rząd „konkurencji zarządzanej” pomiędzy grupami ubezpieczeniowymi i świadczeniodawcami. Drugim celem było zagwarantowanie ubezpieczenia zdrowotnego 20 milionom Amerykanów, którzy go nie posiadali. Clinton popełnił taktyczny błąd, kładąc nacisk na powszechny zakres ubezpieczenia – nie zgodziłby się na nic innego – nad ograniczanie kosztów. To otworzyło drzwi aby jego przeciwnicy zaatakowali plan jako liberalny program opieki społecznej. Zanim komisje Kongresu rozpatrzyły propozycję Clintona w 1994 r., znalazły one już odzwierciedlenie w 1342-stronicowym projekcie ustawy, którego długość stała się symbolem biurokratycznej objętości. Rzecznicy konserwatystów wmawiali społeczeństwu, że wpycha to Amerykanów w nieefektywny system kierowany przez rząd. Clintonowi nie udało się znaleźć wystarczającej liczby głosów we własnej partii większościowej, aby przenieść to rozwiązanie przez którąkolwiek izbę, a bezkompromisowi Republikanie coraz częściej zaczęli przyjmować strategię zaprzeczania istnieniu kryzysu w służbie zdrowia. We wrześniu 1994 r., rok po Clintonie wygłosił przed Kongresem dobrze przyjęte przemówienie na temat potrzeby wprowadzenia planu bezpieczeństwa zdrowotnego, a przywódca większości w Senacie George J. Mitchell z Maine po cichu ogłosił śmierć. Zarówno Republikanie, jak i Demokraci oświadczyli, że wykorzystają porażkę w służbie zdrowia na swoją korzyść w listopadowych wyborach śródkresowych.

Ponowna wizyta w Arkansas

Jeśli model Arkansas zawiódł Clintona w porażce w służbie zdrowia, było to częścią szerszego układu problemów wynikających z jego przeszłości w Little Rock, które wkrótce zaczęły narzucać się jego administracji. Śmierć, skandal i oskarżenia o łamanie prawa mocno dotknęły przyjaciół z Arkansas, których zabrał ze sobą na wschód. Pewnego lipcowego popołudnia 1993 roku Vincent Foster Jr., zastępca radcy prawnego Białego Domu, został znaleziony martwy z raną postrzałową głowy w parku po drugiej stronie rzeki Potomac w Wirginii. Popełnił samobójstwo i według notatki znalezionej w jego teczce był ofiarą depresji wywołanej presją zawodową i toksyczną atmosferą polityczną Waszyngtonu. Foster był sąsiadem Clintona w Hope i bliskim przyjacielem Hillary's w kancelarii prawnej Rose w Little Rock, gdzie oboje pracowali. Chociaż jego śmierć była kilkakrotnie badana i uznano ją za samobójstwo, prawicowi krytycy Clintona w okolicznościach tej sprawy dopatryli się wystarczającej tajemnicy, aby zasłonić ją utrzymującymi się teoriami spiskowymi o życiu pozagrobowym. Inni współpracownicy Clintona, którzy poszli za nim do Waszyngtonu, znaleźli się w cieniu. Webster Hubbell, Jr., komplementariusz w kancelarii prawnej Rose, objął stanowisko w Departamencie Sprawiedliwości Clintona, ale po roku odszedł w niełasce, stając przed procesem i wyrokiem skazującym za podwójne fakturowanie klientów Rose. Doradca Białego Domu i członek personelu doradczego zostali zmuszeni do rezygnacji ze względu na stosunkowo drobne uchybienia etyczne. Nie wszyscy dawni współpracownicy Arkansas, którzy pozostali w domu, uciekli, w szczególności następcą Clintona na stanowisku gubernatora, Jim Guy Tucker. Tucker i dwóch byłych doradców Clintona z czasów

gubernatorskich zostało postawionych w stan oskarżenia (a Tucker został skazany i zmuszony do rezygnacji ze stanowiska) w śledztwie, które mogłoby się nie rozpocząć, gdyby Clinton nie został prezydentem – śledztwie, które nosiło prostą etykietę „Whitewater”. nosił nazwę projektu deweloperskiego położonego wzdłuż rzeki White River w Arkansas, a pierwotnymi partnerami inwestycyjnymi w 1974 r. byli Bill i Hillary Clinton. Zanim przedsięwzięcie upadło, obejmowało wątpliwe transakcje, które wyszły na jaw podczas pierwszej kadencji Clintona, wywołało reakcje Białego Domu, które potępiono jako niewłaściwe postępowanie prezydenta, doprowadziło do przesłuchań w Kongresie i ostatecznie zmusiło Clintona do zwrócenia się o specjalnego prokuratora. Whitewater spłynął z przeszłości Billa Clintona do Waszyngtonu, a jego wrzask i wrzask stały się nieustannym hałasem w tle jego sprawowania urzędu. Po siedmiu latach, wiele indywidualnych procesów stanowych i federalnych, miliony słów zeznań sądowych i polemiki medialnej oraz wielomilionowe wydatki prokuratury specjalnej, nie znaleziono podstaw do postawienia w stan oskarżenia ani prezydenta, ani Pierwszej Damy. Wciąż jednak pojawiały się pytania: czy Clintonowie zrobili coś przekupnego? A może byli prześladowani przez przesadne oskarżenia wrogów politycznych, którzy po prostu ich nienawidzili? Dwa główne kierunki śledztwa dotyczyły tego, co wydarzyło się w Arkansas i tego, co działo się w administracji Clintona, kiedy sprawa wyszła na jaw, a federalne organy regulacyjne skupiły się na różnych zaangażowanych osobach i instytucjach. Clintonowie zostali wciągnięci w transakcję przez starego przyjaciela, Jamesa McDougala, który później prowadził firmę oszczędnościowo-kredytową, regulowaną przez osobę mianowaną przez Clintona na szczeblu stanowym i reprezentowaną przez kancelarię prawniczą Rose. Większość płatności dokonali McDougal i jego żona Susan, chociaż Clintonowie byli równymi partnerami. Clintonowie rzeczywiście stracili pieniądze, gdy projekt się nie powiódł w latach 80., ale nierozwiązaną kwestią było, czy odnieśli pośrednie korzyści z bliskich relacji z McDougalem, który wykorzystywał swoją firmę Madison Guaranty Savings and Loan jako osobistą skarbonkę, dopóki ta nie upadła. 1989. Czy przekazał część funduszy spółce Whitewater i kampanii reelekcyjnej Clintona w 1984 r.? Gdy Madison Savings and Loan zbankrutowała, federalne organy regulacyjne zaczęły badać jej powiązania z kancelarią prawniczą Rose. Nazwiska obu Clintonów pojawiły się w skierowaniach przesłanych do Departamentów Skarbu i Sprawiedliwości w Waszyngtonie. Urzędnicy skarbu ujawnili treść skierowań do doradców Białego Domu. Chociaż Clintonowie nie byli celem dochodzenia regulacyjnego, ujawnienia były niewłaściwe, ponieważ mogły prowadzić do nielegalnego tuszowania na polecenie prezydenta. To właśnie spowodowało wezwanie specjalnego prokuratora. Za każdym razem, gdy wydawało się, że problem zanika, pojawiał się ponownie i stawiał Clintonów przed nowymi pytaniami. Jaką rolę odegrała na przykład Hillary Clinton jako prawniczka Rose Firm w kontaktach z Madison Guaranty? Brakowało kluczowych zapisów rozliczeniowych — aż pewnego sierpniowego dnia 1995 roku odkrył je urzędnik w części mieszkalnej Białego Domu. Jak oni się tam dostali? Kiedy historia stała się publiczna, Hillary oświadczyła, że nie ma pojęcia. Została wezwana do sądu przed federalną ławą przysięgłych – było to pierwsze takie zdarzenie w historii Pierwszej Damy. Niezależnie od ostatecznego wyniku całego śledztwa w sprawie Whitewater, pozostawiło ono plamę na prezydenturze Clintona w połączeniu z innymi kwestiami etycznymi, które wisiły nad jego przeszłością. Były jego niedyskrecje seksualne, zarówno rzekome, jak i potwierdzone. Pojawiły się doniesienia, że Hillary, za radą znajomego, zamieniła na rynku towarowym 1000 dolarów na 100 000 dolarów. W piwnicy Białego Domu odkryto akta FBI dotyczące setek Republikanów. Postawiono zarzuty niewłaściwego postępowania podczas zwalniania koordynatorów podróży Białego Domu. Wszystko to, uporczywie rozbrzmiewało w uchu publicznym, sprawiło, że część społeczeństwa zwątpiła w moralną uczciwość tych dwóch wybitnych osobistości, które osiągnęły pełnoletność w latach sześćdziesiątych. Rzucają cień na lepszą stronę Billa Clintona, jego wezwania do współczucia i wspólnej płaszczyzny porozumienia w społeczeństwie amerykańskim.

Polityka zagraniczna

W swoim prawie godzinnym przemówieniu akceptacyjnym na Narodowej Konwencji Demokratów w 1992 r. Clinton całą minutę poświęcił sprawom zagranicznym. Przez pierwszy rok sprawowania urzędu nie odbywał regularnie zaplanowanych spotkań ze swoim zespołem ds. polityki zagranicznej, na którego czele stał zwięzły i flegmatyczny sekretarz stanu Warren M. Christopher. Problemy globalne były często postrzegane przez Biały Dom jako niepożądane zakłócenia w bieżących sprawach krajowych, a nie jako istotne obciążenie przywódcy wolnego świata. Mimo to polityka zagraniczna narzuciła się administracji Clintona i pomimo typowych okresów nieładu i sprzeczności, w miarę dojrzewania na stanowisku dyplomatycznym odniósł on więcej sukcesów dyplomatycznych niż porażek. Clinton nie był, jak zarzucali mu krytycy, osobą nie znającą się na sprawach zagranicznych. Niedaleko skończył szkołę był czołowym uczniem w Szkole Służby Zagranicznej w Georgetown, studiował europejskie systemy polityczne w Oksfordzie i spędził dwa lata na czytaniu dokumentów i monografii jako urzędnik Senackiej Komisji Spraw Zagranicznych. Już jako gubernator prawdopodobnie prowincjonalnego Arkansas dwanaście razy odwiedził Europę i Daleki Wschód z misjami handlowymi. Jednak nawet takie przygotowanie nie było wystarczające, aby uporać się z problemami nowej, postzimnowojennej ery, która pojawiła się na świecie wraz z objęciem urzędu przez Clintona. Wraz z niewyobrażalnym dziesięć lat wcześniej upadkiem Związku Radzieckiego nie było już wyraźnego wroga, wobec którego Stany Zjednoczone mogłyby określić siebie i swoją pozycję w stosunkach międzynarodowych. Stany Zjednoczone i ich sojusznicy walczyli o ustanowienie „Nowego Porządku Świata” przewidzianego, ale niezrealizowanego przez administrację Busha, bez korzyści wynikających z jasnych zasad zaangażowania. Był to, jak niektórzy to określali, okres międzynarodowej deregulacji. Próbuąc umieścić politykę zagraniczną Clintona w spójnych ramach, jego doradcy poruszyli temat doktryny „rozszerzenia”, która zastąpiłaby doktrynę powstrzymywania z czasów zimnej wojny. Celem rozszerzenia byłoby szerzenie demokracji i wolnych rynków na całym świecie. Doktryna obejmowała wolny handel jako narzędzie polityki zagranicznej i kładła nacisk na wielostronne wysiłki na rzecz utrzymania pokoju oraz sojusze międzynarodowe, w których Stany Zjednoczone miałyby odgrywać ważną, ale nie jedyną rolę. W czasie jednak, gdy w obu partiach politycznych rosły frakcje nacjonalistyczne i izolacjonistyczne, łatwiej było powiedzieć, niż zrobić, wdrożenie nowej doktryny. Podczas pierwszej kadencji Clintona na każdym kontynencie miały miejsce kryzysy. W Europie prezydent Rosji Borys Jelcyn, wybrany przez Stany Zjednoczone jako największa nadzieja na stabilność i demokrację w tym kraju, wystąpił agresywnie przeciwko ruchom nacjonalistycznym w sąsiednich państwach Wspólnoty Niepodległych Państw, które zastąpiły stary Związek Radziecki. Ponadto kwestionował amerykańskie wsparcie dla ekspansji NATO na Europę Wschodnią poprzez wciągnięcie w jego szereg Polski, Węgier i Czechosłowacji. Posunięcie to przekształciło stary sojusz antyradziecki w sojusz o szerszej misji, jaką jest zapewnienie pokoju i reprezentatywnego rządu w całej Europie. Przeprowadzenie zmiany pomimo sprzeciwu Jelcyna, przy jednoczesnym utrzymaniu go „na pokładzie” jako przyjaciela Ameryki, było trudną, ale pomyślnie przeprowadzoną misją. W 1993 i 1994 r. w Somalii żołnierze amerykańscy z misją humanitarną mającą na celu walkę z głodem zostali napadnięci przez gangi watażki Mohammeda Faraha Aidida, które ciągnęły ciała martwych amerykańskich żołnierzy ulicami Mogadiszu. Na Haiti przywódcy dyktatury wojskowej odmówili ustąpienia i przywrócenia na urząd demokratycznie wybranego prezydenta Jean-Bertranda Aristide’a, którego obalili w 1991 r. Ustąpili dopiero w przededniu amerykańskiej inwazji, ulegając dyplomatycznym namowom byłego prezydenta Jimmy’ego Cartera, który przez pewien czas sprawiał wrażenie półoficjalnego, jednoosobowego Departamentu Stanu. Carter pomógł także Clintonowi w osiągnięciu porozumienia z Koreą Północną w sprawie zamrożenia działań wskazujących na możliwy postęp tego małego narodu – wciąż państwa totalitarnego określanego przez główne mocarstwa jako „zbójcze” – w kierunku budowy broni nuklearnej. Jednak to krwawa wojna w byłej Jugosławii, serbska agresja w Bośni zdominowały

arenę polityki zagranicznej w latach 1993–1996, a sposób, w jaki Clinton ją potraktował, pokazał zarówno jego początkową dwuznaczność na arenie międzynarodowej, jak i jego ewolucję w światową lider. Zaczynał jako twardogłowy, przynajmniej retorycznie. Wiosną i latem 1992 r., gdy bośniaccy Serbowie rozpoczęli kampanię czystek etnicznych, wypędzając muzułmanów z ich domów i miast, Clinton oskarżyła prezydenta Busha o „odwrócenie się plecami” od podstawowych praw człowieka poprzez brak zdecydowanych działań w obronie przemożonych muzułmanów. Clinton oświadczyła, że kiedy będzie prezydentem, będzie namawiał Organizację Narodów Zjednoczonych, przy wsparciu militarnym Stanów Zjednoczonych, aby zrobiła „wszystko, co konieczne”, aby położyć kres rzezi. Cztery miesiące po objęciu prezydentury Clinton próbował przekonać sojuszników Ameryki w Europie, aby zgodzili się na dostarczenie broni bośniackim muzułmanom, znosząc embargo na broń nałożone na wszystkie strony sporu, oraz aby kontynuowali ataki powietrzne na pozycje Serbów w bośniackie wzgórza wokół Sarajewa. Europejczycy sprzeciwiali się, obawiając się, że takie działanie doprowadzi do eskalacji wojny i jeszcze bardziej zagrozi tamtejszym oddziałom ONZ. Clinton ustąpiła, nie chcąc podejmować jednostronnych działań, ale czuła się coraz bardziej sfrustrowana w miarę jak wojna przeciągała się przez dwa lata, a bośniaccy Serbowie zajęli trzy chronione przez ONZ „bezpieczne obszary”: Gorazde, Srebrenicę i Zepę. Widok dziesiątek tysięcy bośniackich muzułmańskich uchodźców uciekających przed Serbami wywołał w Białym Domu, jak to określił jeden z urzędników, „wstrząs prądu”. Clinton, przekonany, że cała poprzednia polityka była porażką, przyjął nową taktykę. Po raz pierwszy zaczął uczestniczyć w spotkaniach dotyczących przeglądu polityki Bośni i odeprzeł presję Kongresu, aby znieść embargo na broń, po tym jak zmienił zdanie i uznał to za „zły krok w niewłaściwym czasie”. Zamiast tego nalegał na dwójaki plan wojskowy. i naciski dyplomatyczne. Namawiał NATO do rozpoczęcia poważnych ataków bombowych na pozycje Serbów do czasu wycofania artylerii. W dniu 8 września 1995 r. ministrowie spraw zagranicznych Serbii i Bośni spotkali się w Genewie, do których dołączyli urzędnicy z sąsiedniej Chorwacji, co stanowi trzecią siłę biorącą udział w wojnie, która faktycznie wsparła inicjatywę pokojową poprzez osłabienie Serbów. Podczas pierwszego spotkania od dwóch lat strony omówiły amerykański plan podziału terytorium w oparciu o tak zwaną „obiektywną rzeczywistość”. Dwa miesiące później przeciwników sprowadzono do Stanów Zjednoczonych na rozmowy pokojowe prowadzone w Wright-Patterson Air. Baza siłowa pod Dayton w stanie Ohio. Po trzech tygodniach intensywnych dyskusji, w których pośredniczył zastępca sekretarza stanu Richard Holbrooke, wszystkie strony zgodziły się na kompromis, który wzywał do zjednoczenia stolicy Sarajewa, krajowego rządu Bośni i znajdujących się w nim etnicznych podpaństw. W ramach porozumienia administracja Clintona obiecała wysłanie znacznych sił amerykańskich do Bośni, aby pomóc w utrzymaniu pokoju. Ta część porozumienia została zakwestionowana przez politycznych przeciwników Clintona w Kongresie, którzy argumentowali, że Bośnia jest zarówno zbyt niebezpiecznym, jak i zbyt peryferyjnym miejscem dla stacjonowania sił amerykańskich. Jednak Clinton zwyciężyła, przy pewnym ponadpartyjnym wsparciu ze strony przywódcy większości republikańskiej w Senacie, Roberta Dole’a. Negatywni okazali się mylni. Pokój utrzymywał się, jakkolwiek wątki, a obecność Amerykanów tam była tak cicha, że po pierwszych kilku tygodniach prawie nie zgłoszono jej. Bośnia była ledwie częścią debaty podczas wyborów w 1996 r. i powróciła jako kwestia bardzo krótko później, kiedy Clinton ogłosił, że nie będzie wycofywać wojsk amerykańskich po roku, jak początkowo obiecał.

Rozjemca Clinton

Były jednak dwa obszary, w których Clinton wykazał się niezachwianą postawą i wykazał się dojrzałym przywództwem. Od 1993 r. wykazywał determinację, aby zrobić wszystko, co możliwe, aby zaprowadzić pokój w dwóch udręczonych regionach – Irlandii Północnej i na Bliskim Wschodzie. W pierwszym przypadku, narażając się na niezadowolenie rządu brytyjskiego, przyjął wizyty Gerry'ego Adamsa, przywódcy politycznego skrzydła Irlandzkiej Armii Republikańskiej, i poprzez takie nadanie legitymacji pomógł sprowadzić IRA i protestantów z Ulsteru do zawieszenie broni. Następnie wysłał

specjalnego wystannika, aby moderował późniejsze rozmowy mające na celu trwałe pokojowe rozwiązanie. Podobnie zachęcał i popierał, choć nie pośredniczył, znaczące porozumienie pokojowe osiągnięte w Oslo w Norwegii pomiędzy izraelskim premierem Icchakiem Rabinem a Jaserem Arafatem, przewodniczącym Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Ponieważ irlandzkie rozmowy pokojowe doszły do skutku dopiero w 1998 r. – a porozumienia z Oslo zostały podważone przez tragiczne wydarzenia w 1995 r. i później – pełny opis tych godnych podziwu posunięć należy do historii drugiej kadencji Clintona.

Rewolucja i odkrycie na nowo

Chociaż w 1994 r. Clinton nie brał udziału w głosowaniu, uważał wybory do Kongresu poza rokiem za referendum w sprawie pierwszych dwóch lat swojej prezydentury. Jeśli tak, to była to katastrofa, gdyż został stanowczo odrzucony, jak była jego partia, która po raz pierwszy od czterdziestu lat straciła kontrolę nad Izbą i Senatem. Były to wybory transformacyjne, które swoim przebiegiem zaskoczyły ekspertów politycznych, a mimo to trwało długo – kulminacja powolnego upadku Demokratów, który rozpoczął się, gdy kwestie rasowe i wojna zaczęły rozdzierać koalicję Nowego Ładu. Clinton przez długi czas pracowała nad przekształceniem partii w bardziej centrowy i przyszłościowy tryb, aby zapobiec przewidywanemu upadkowi. Ale jak się wydarzyło na jego zmianie, obwiniono go. Republikanie znacjonalizowali wybory do Kongresu, występując przeciwko Billowi i Hillary Clintonom jako symbolom wielkiego rządu i oferując własny „Umowę z Ameryką”, która obiecywała obniżki podatków, reformę opieki społecznej, zrównoważony budżet i leseferyczną deregulację gospodarki. świat biznesu i środowisko. Ponieważ 104. Kongres, który rozpoczął się w 1995 r., skupiał się na konserwatywnym programie ukształtowanym przez spikera Izby Reprezentantów Newta Gingricha z Gruzji, taktycznego i intelektualnego generała rewolucji republikańskiej, pojawiła się pokusa, aby odrzucić Clintona jako nieistotnego, podczas gdy uwaga mediów skupiała się na Kongresie. Kwietniową prezydencką konferencję prasową uznano za godną relacjonowania tylko przez jedną dużą stację telewizyjną, a Clinton w odpowiedzi na pytanie został zmuszony do oznajmienia: „Prezydent ma tu znaczenie”. Ale zaczął już planować powrót. planu, czytając książki na temat przywództwa prezydenta, zasięgając opinii setek osób i oglądając taśmy wideo popularnych poprzedników, w tym Ronalda Reagana, w doskonałej formie, a wszystko po to, aby ocenić, gdzie i jak poniósł porażkę. Mimo to podczas tej kłopotliwej dla Clinton wiosny spiker Gingrich i jego samozwańczy rewolucyjny program kurczenia się rządu, przynajmniej chwilowo, nadal dominowali. Prasa obserwowała i analizowała każdy jego ruch. Na konstytucyjnej huśtawce równowagi sił Kongres był na górze, a prezydent na dole. Ale w ciągu roku rewolucja republikańska wygasła. Zanim w sierpniu 1996 r. Clinton pojechał pociągiem z Waszyngtonu do Chicago, aby zaakceptować bezsporną renowację swojej partii, wydawał się cudownie przemieniony i pełen energii, tryskający pewnością siebie i pełnym rykiem. Wydawało się, że w końcu poczuł się w Białym Domu jak w domu. Wyćwiczył salut naczelnego wodza do tego stopnia, że mógł go szybko przerwać w dowolnym momencie, nawet gdy w zasięgu wzroku nie było żadnego żołnierza. W ostatnich miesiącach swojej kampanii reelekcyjnej w 1996 r. przeciwko republikańskiemu pretendentowi Bobowi Dole z Kansas, byłemu przywódcy większości w Senacie, Clinton był pewny wygrania drugiej kadencji i już zastanawiał się nad swoim miejscem w historii. W wywiadzie powiedział, że w końcu dorósł do tej pracy i nauczył się grać na instrumentach władzy: legislacji, działaniach wykonawczych, ambonie tyranów. Aby odnieść sukces, powiedział, „prezydent musi wykorzystać wszystkie te rzeczy... i wiedzieć, kiedy należy to zrobić... to lekcja, którą wyciągnąłem z moich porażek, a także sukcesów tutaj, w przez ostatnie cztery lata”. Jednak poza edukacją Williama Jeffersona Clintona za ten niezwykły powrót z martwych politycznych odpowiadały inne elementy. Pierwszym było szczęście. Wydawało się, że Clinton zawsze odnosił ogromne korzyści ze słabości swoich wrogów. Kiedy upadał, ludzie, którzy go tam umieszczali, zawsze zdawali się szybko tonąć. Frank White, który pokonał go w Arkansas w 1980 r., szybko wypadł z task politycznych, a przypomnienie tego pomogło

wyrwać Clintona z powyborczej depresji. Newt Gingrich przyszedł służyć temu samemu celowi. Jego kadencja jako mówcy naznaczona była strategicznymi błędami i słownymi gafami, a każdy błąd pomagał Clintonowi odzyskać pozycję. W rzeczywistości przejście Kongresu przez Republikanów mogło być dla Clintona błogosławieństwem. To zdjęło go z centrum uwagi i sprawiło, że stał się obiektem gniewu i rozczarowania, a zamiast tego Gingrich i jego plany stali się celem niezadowolenia. To był prezent dla Clintona, powiedział senator Demokratów Russ Feingold z Wisconsin, „który przyjął i bardzo dobrze wykorzystał”. Drugą zmianą po 1994 r. był powrót Richarda Morrisa, konsultanta, który wznowił karierę po porażce gubernatorskiej w 1980 r. Ponownie zadzwoniono do Morrisa, początkowo pod kryptonimem, w nocnych rozmowach telefonicznych, potem już bardziej otwarcie. Morris wkraść się z powrotem w centrum kariery Clintona i zaczął kształtować swoją prezydenturę na nowo. Podstawowa strategia, którą tym razem opracowali Clinton i Morris, nawiązywała do ich pracy w Arkansas: przenieść się do centrum ideologicznego i udaremnić konserwatywną opozycję Clintona poprzez usunięcie tradycyjnych kwestii republikańskich. W ramach tego planu Clinton przywrócił obietnicę obniżki podatków dla klasy średniej i zaczął przedstawiać własne propozycje zrównoważonego budżetu. Choć niektórzy Demokraci w Kongresie ubolewali, że kapitulacja Clintona w celu zrównoważenia budżetu wymusi niedopuszczalnie surowe cięcia w programach, polityczna skuteczność tego posunięcia szybko stała się oczywista. Następnie Clinton, pozornie uodporniony na takie skargi, mógł prowadzić debatę nie na temat tego, czy zrównoważyć budżet, ale jak to zrobić. Początkowo obecność Morrisa w Białym Domu była burzliwa, a wielu bardziej postępowych doradców było przerażonych potęgą tego republikańskiego przywódcy Rasputina. Jednak jego akcje wzrosły, gdy stało się jasne, że jego rady pomagają Clintonowi odzyskać równowagę. Plan „triangulacji” Morrisa – w ramach którego Clinton ugruntował swoją pozycję umiarkowanego trzeciego punktu w trójkącie politycznym pomiędzy liberalnymi Demokratami i rewolucyjnymi Republikanami – opłacił się w sposób, który pojednał nawet niektórych z tych właśnie Demokratów. Prezydentowi udało się także zdefiniować siebie jako kontrast w stosunku do Kongresu. Miałyby współpracować z Gingrichem i Republikanami, ale w granicach. Szukałby kompromisu w sprawie reformy opieki społecznej i cięć budżetowych, kierując się w prawo, ale wykorzystałby swoje prawo weta, gdy Republikanie posunęli się za daleko w obcinaniu funduszy na Medicare, Medicaid, edukację i ochronę środowiska. Po tym jak przez pierwsze dwa lata sprawowania urzędu nie skorzystał z prawa weta, nagle to odkrył. Gdy na jego biurko trafiły środki mające na celu zmniejszenie środków budżetowych, zawetował kilka z nich do czasu, aż zostały dostosowane do jego potrzeb. Zawetował także republikańską ustawę pojednawczą mającą na celu zrównoważenie budżetu w ciągu siedmiu lat, argumentując, że ogranicza ona w zbyt dużym stopniu programy federalne chroniące biednych i starszych, zapewniając jednocześnie obniżkę podatków bogatym. Republikanie działali w oparciu o założenie, że Clinton nieuchronnie ustąpi wobec ich konserwatywnego programu. Nie docenili jednak jego woli politycznej i przecenili swoją atrakcyjność publiczną. Opór Clintona wobec ostrzejszych aspektów rewolucji Gingricha stale zwiększał jego popularność, jak Gingrich przekonał się, gdy nadszedł kryzys pod koniec 1995 r. Przy dwóch różnych okazjach, najpierw w listopadzie i ponownie w grudniu, Republikanie z Izby Reprezentantów głosowali za zamknięciem federalnej rząd, próbując zmusić Clintona do zaakceptowania budżetu. Zakładali, że nastroje antyrządowe są tak powszechne w całym kraju, że ich taktyka będzie popularna. Zamiast tego było katastrofalnie. W wieczornych wiadomościach dominowały doniesienia o utracie pracy przez pracowników i zamknięciu popularnych parków narodowych. Następnie Gingrich dokonał częściowej samozniszczenia, co było najbardziej widoczne poprzez narzekanie na rzekome urazy osobiste podczas udziału w pogrzebie zamordowanego premiera Icchaka Rabina oraz podczas lotów tam i z powrotem. Przyznał, że w wymuszeniu zawieszenia działalności rządu odegrała osobista irytacja. Stał się obiektem kpin, a jego najlepsi przyjaciele w Izbie, którzy niegdyś postrzegali go jako niezastąpionego przywódcę, zaczęli słyszeć od swoich wyborców prośby o złagodzenie retoryki i zepchnięcie zdeklarowanego mówcy na dalszy plan. Można postawić tezę, że paraliżując rząd

Republikanie przegrali wyścig prezydencki w 1996 roku tu i tam, na rok przed wyborami. Zmuszeni do wycofania się, ich błędne obliczenia odnowiły pewność siebie Clintona i wzmocniły jego stosunki z Demokratami w Kongresie. Dało mu to elastyczność w utrzymywaniu ideologicznego centrum, czasami przesuując się w lewo bez utraty poparcia społecznego lub w prawo bez utraty postępowego skrzydła swojej partii. Lojalność tej frakcji została wystawiona na ciężką próbę pod koniec 1996 roku, kiedy Clinton zgodził się na spreparowaną przez Republikanów propozycję reformy opieki społecznej, która skutecznie zniosła federalną gwarancję pomocy publicznej dla milionów biednych kobiet i dzieci. Dwóch prominentnych członków departamentu zdrowia i opieki społecznej Clintona złożyło rezygnację w ramach protestu, ale nawet najbardziej rozczarowani liberałowie woleli konserwatywnego Clintona od republikańskiej alternatywy. Kampanii z 1996 r. brakowało prawdziwej rywalizacji i blasku. Jedynym pomysłem Boba Dole'a była obietnica obniżenia podatków o 15 procent. Opinia publiczna była sceptyczna, zwłaszcza gdy sam Dole zyskał w Senacie solidną reputację umiarkowanego pragmatysty, który uważał, że ograniczenie deficytu ma większy sens ekonomiczny niż cięcie podatków. Jego „nawrócenie” w roku wyborczym brzmiało pusto; jego powściągliwa osobowość, tak przydatna w konstruowaniu kompromisów w szatniach Senatu, nie pobudziła wyobraźni opinii publicznej i w rosnącej frustracji ograniczył się do naprzemiennego potępiania Clintona jako liberała, a następnie narzekania, że prezydent dokooptował program konserwatywny. Niezwykłe umiejętności polityczne i retoryczne Clintona przytłoczyły go, a nudna kampania, jak zawsze, wyszła na korzyść urzędującego prezydenta. 5 listopada 1996 r. William Jefferson Clinton został ponownie wybrany na drugą kadencję. Jego margines zwycięstwa był szerszy niż cztery lata wcześniej. Zdobył 379 głosów elektorskich i 49 procent głosów powszechnych, przy czym Dole uzyskał 41 procent (i 8 procent Perota, którego w jego drugiej niezależnej kampanii prezydenckiej uważano raczej za kandydata skrajnego). Żaden amerykański polityk we współczesnych czasach nie przebiegł tak daleko jak Bill Clinton. Od pierwszego do ostatniego triumfu zajęło mu zaledwie dwie dekady, od prokuratora generalnego małego południowego stanu do najmłodszego w historii Demokracji wybranego ponownie na drugą kadencję na prezydenta. Jednak w wieczór wyborczy, gdy stał na portyku Old State House w Little Rock w ciepłej jesiennej ciemności i wygłaszał długie i pełne emocji przemówienie pożegnalne, chwila ta przywołała nie tylko romantyzm dobiegającego końca życiowej pogoni, ale także niepokój o niepewną przyszłość. Tradycyjnie było tak, że dwukrotnie wybierani prezydenci, niezależnie od tego, jak skuteczna była ich pierwsza kadencja, w drugiej przeżywają trudne chwile. Nawet George Washington spotkał się z redakcyjnymi donosami po 1796 r. Jefferson opuścił urząd pośród ruin pogardzanej ustawy o embargo (1807). Jackson został oficjalnie potępiony przez Senat po tym, jak został ponownie wybrany w 1832 r. Franklin D. Roosevelt doświadczył poważnych niepowodzeń politycznych w 1937 i 1938 r. i prawdopodobnie nie wygrałby – ani nawet nie byłby kandydatem – na trzecią kadencję, gdyby w 1939 r. nie wybuchła wojna. Nixon miał Watergate i Ronald Reagan Iran-Contra. Billowi Clintonowi udało się rozszerzyć i przekroczyć schemat w przypadku skandalu z Monicą Lewinsky. W rezultacie stał się pierwszym prawidłowo wybranym prezydentem w historii Stanów Zjednoczonych, który został postawiony w stan oskarżenia, osądzony i uniewinniony przez Senat (Andrew Johnson, oskarżony w 1868 r., został wybrany na wiceprezydenta i zastąpił Lincolna po jego śmierci). Było to wyróżnienie, którym człowiek z Hope, choć bardzo pragnął pozostawić swój ślad w historii, z trudem mógł się cieszyć. Skandal Lewinsky'ego, który trwał ponad rok, zdominował i przyćmił inne aspekty kulawego zwrotu Clintona na scenie krajowej. Sama w sobie obskurna opowieść o pożądaniu, słabości i arogancji z jego strony oraz o politycznej złośliwości i mściwości ze strony jego oskarżycieli, niemniej jednak wzbudziła poważne pytania dotyczące znaczenia klauzuli impeachmentu zawartej w Konstytucji, możliwego politycznego nadużycia ustawy procesu oraz przyszłego przebiegu stosunków Kongres-Prezydent. Pozostawiło je bez odpowiedzi dwuznaczne zwycięstwo prezydenta. Problem dla historyka tego epizodu polega na oddzieleniu ważnych kwestii politycznych i kulturowych u jego podstaw od masy otaczającego go brudu. Innym poważnym aspektem tego wydarzenia jest ponowne rozbudzenie

zawsze fascynującego pytania o to, jak prywatny charakter dyrektora generalnego wpływa na jego rolę jako przywódcy kraju. Czy można się czegoś dowiedzieć o administracji Clintona jako całości ze zdumiewającego kontrastu między inteligentnym, wrażliwym politycznie i zręcznym Billem Clintonem z dwóch zwycięskich kampanii prezydenckich a Billem Clintonem, który ryzykował swoją rodzinę i karierę, którą spędził całe życie budowanie krótkotrwałej satysfakcji seksualnej? To także pozostaje kwestią otwartą. Jedyne, co jest pewne, to to, że impeachment wpisał się w schemat porażki i powrotu, który wyznaczał drogę Clinton na szczyt. Głosowanie w Izbie, które postawiło go przed Senatem za działalność polityczną, odbyło się zaledwie dwa lata i miesiąc po jego reelekcji w 1996 r., po której nastąpiły zaledwie dwa lata upokorzenia związanego z utratą przez Demokratów kontroli nad Kongresem na jego stanowisku. A jesienią 2000 roku, zaledwie osiemnaście miesięcy po niewinnieniu, jego pozycja w sondażach popularności była tak wysoka, że gdyby nie zabraniała tego nowelizacja konstytucji, mógłby z powodzeniem ubiegać się o trzecią kadencję. W przypadku Clinton nie ma prostych wyjaśnień. Jednak jego sukcesy w przerwach w dużej mierze wynikały z jego elastyczności, zdolności przekonywania i powodzenia w sprawowaniu urzędu w stosunkowo zamożnych i spokojnych czasach. Pierwszy rok drugiej kadencji dał świadectwo wszystkich trzech.

Trzymanie Centrum

Zgodnie z pragmatyczną zmianą swojego liberalnego wizerunku, która nastąpiła po porażce w wyścigu na gubernatora Arkansas w 1980 r., Clinton rozpoczął zwrot w prawo bezpośrednio po porażce Kongresu w 1994 r. W swoim orędziu o stanie Unii z 1995 r. wypowiedział słowa: „Era wielkiego rządu dobiegła końca”, a w następnym roku podpisał ustawodawstwo dotyczące reformy opieki społecznej, które poważnie ograniczyło trwające od kilkadziesiąt lat demokratyczno-liberalne zaangażowanie w uczynienie Waszyngtonu głównym źródłem pomocy. Utrzymał kurs prowadzący do zrównoważonego budżetu federalnego i ponownie poparł restrykcyjną, antyinflacyjną politykę fiskalną Alana Greenspana, którego ponownie mianował na przewodniczącego Rady Gubernatorów Systemu Rezerwy Federalnej. Choć przeraziło to jego liberalnych doradców, wyniki wyborów w 1996 r. pokazały, że nie kosztowało go to poparcia tradycyjnej klasy robotniczej i mniejszości Partii Demokratycznej. Zdobył 60 procent głosów „zrzeszonych z pracą” Amerykanów i 80 procent głosów osób niebiałych. Dlatego też w swoim drugim przemówieniu inauguracyjnym w styczniu 1997 r. Clinton swobodnie opowiadał się za „nowym rządem na nowe stulecie – na tyle pokornym, aby nie próbować rozwiązać za nas wszystkich problemów, ale wystarczająco silnym, aby dać nam narzędzia do rozwiązania naszych problemów”. problemy dla nas samych; rząd, który jest mniejszy, żyje w granicach swoich możliwości i robi więcej za mniej.” Jednak z drugiej strony, obiecał, ten ograniczony i bardziej oszczędny rząd poprowadzi naród w triumfalny XXI wiek, w którym „szkoły będą miały najwyższe standardy na świecie... a drzwi szkolnictwa wyższego zostaną otwarte dla wszystkich”, gdzie „wiedza i moc Wieku Informacji będą w zasięgu ręki... każdej klasy, każdej biblioteki, i każde dziecko”, gdzie ulice wolne od przestępczości „znowu rozbrzmiewałyby echem śmiechu naszych dzieci” oraz „nowe cuda medycyny w końcu dotrą nie tylko do tych, którzy mogą teraz ubiegać się o opiekę, ale do dzieci i ciężko pracujących rodzinom zbyt długo odmawiano.” Oczywiście Stany Zjednoczone również utrzymałyby silną obronę, promowały pokój i wolność i jako „największa demokracja świata [przewodziłaby] całemu światu demokracji”. Podobnie byłoby „naród, który wzmacnia najbardziej produktywną gospodarkę świata, chroniąc jednocześnie wielkie bogactwa naturalne naszej wody, powietrza i majestatycznej ziemi”. Wreszcie ta „krajina nowej obietnicy” zreformowałaby swoją politykę „w taki sposób, że głos ludu zawsze będzie głośniejszy niż zgiełk wąskich interesów.” I tak się stało – ambitne obietnice wzmocnienia edukacji i opieki zdrowotnej, oczyszczenia środowiska, polityki i ulic pełnych przestępczości – w jakiś sposób bez zwiększania obecności i wydatki rządu. Przejście do centrum potwierdził wybór przez Clinton zespołu na drugą kadencję. Tym razem nie byłoby kandydatów z ukrytymi zobowiązaniami, takich jak Zoë Baird, wybrana przez Clinton na stanowisko prokuratora

generalnego w pierwszej kadencji, ostatecznie wycofana; żadnych kontrowersyjnych wyborów, takich jak decyzja profesora prawa Lani Guinier na szefową wydziału praw obywatelskich w Departamencie Sprawiedliwości, która stała się takim celem konserwatywnego gniewu, że Clinton wycofała swoje nazwisko jeszcze przed rozpoczęciem przesłuchań. Najstarszy departament, stanowy, zyskał nowego szefa i pierwszą kobietę na czele, którą była Madeleine Albright, długoletnia specjalistka od informacji poufnych, która nie zaproponowała żadnych szczególnie radykalnych zmian w polityce zagranicznej kraju. Janet Reno nadal pełniła funkcję prokuratora generalnego. Andrew M. Cuomo, syn liberalnego Demokratów, byłego gubernatora Nowego Jorku, Mario M. Cuomo, jako nowy sekretarz nadał Departamentowi Mieszkalnictwa i Rozwoju Miast liberalny charakter. Nowymi sekretarzami pracy i transportu byli Afroamerykanie; nowym ambasadorem przy ONZ, Latynosem i Clintonem był nawet republikanin, były senator USA William Cohen, na swojego nowego sekretarza obrony. Na stanowiska w Departamencie Skarbu i Handlu obsadzono nominacje cieszące się uznaniem w środowisku inwestycyjnym i bankowym. Prawdopodobnie wszyscy byli kompetentni; nikt nie zabujałby łodzią. Clinton zrobił sobie przerwę na początku swojej drugiej kadencji, kiedy spiker Izby Reprezentantów Newt Gingrich, który zaaranżował przejście Kongresu przez Republikanów podczas pierwszej kadencji Clintona, został w 1997 r. uznany przez swoich kolegów w Kongresie winnym niewłaściwego wykorzystania zwolnionych z podatku darowizn na rzecz jego fundacji edukacyjnych i został uznany za winnego ukarany grzywną i naganą. Chociaż Gingrich nadal pełnił funkcję spikera, jego nagana sugerowała osłabienie siły kadry prawniczych rewolucjonistów, których pomógł wprowadzić na urząd w 1994 r. Biorąc pod uwagę krok Clintona w stronę centroprawicy i możliwy ruch Republikanów w stronę centroprawicy utrzymując to samo stanowisko, wydawało się, że Clintonowi uda się zrealizować jedną z ostatnich obietnic zawartych w jego drugim przemówieniu inauguracyjnym, a mianowicie rozejm z stronnictwością. Zauważając, że wyborcy wybrali prezydenta i Kongres różnych partii, oświadczył, że z pewnością „nie zrobili tego, aby wspierać politykę drobnych sprzeczek i skrajnej stronnictwość... Zamiast tego wzywają nas, abyśmy naprawiali wyłom i kontynuowania misji w Ameryce”. Oświadczenie było w stylu Clintona – odrobina ewangelicznego zapału i starannie skalibrowany zestaw ukłonów i ukłonów zarówno w prawo, jak i w lewo, obliczonych na ułagodzenie. Dalszy dobrobyt również zdawał się obiecywać zgodę. Gospodarka w dalszym ciągu wykazywała wzrost gospodarczy, niską inflację i niskie bezrobocie. Chociaż milionom rodzin w dalszym ciągu brakowało ubezpieczenia zdrowotnego i pewności zatrudnienia i z trudem wiązały koniec z końcem, godząc obowiązki rodzinne z wieloma miejscami pracy, pracownicy kierowniczy i profesjonalni, którzy stanowili kręgosłup nowej klasy średniej, uznali Stany Zjednoczone za dobre miejsce do zamieszkania i nie chciał, aby spory polityczne zakłócały tę idyllę. Ale nowa Era Dobrych Uczuć nie miała nadejść. W 1997 r. 105. Kongres nie poczynił żadnych postępów w zajmowaniu się głównymi kwestiami, takimi jak rosnące koszty leczenia i kodyfikacja standardów dotyczących praw pacjenta; degradacja środowiska i usuwanie toksycznych odpadów; reforma finansowania kampanii; oraz rosnąca koncentracja własności i bogactwa przez stosunkowo niewielką część amerykańskiego społeczeństwa. Propozycje dotyczące tych kwestii oraz środków takich jak przyznanie prezydentowi przyspieszonej ścieżki do zawierania umów handlowych były utrudniane nie tylko ze względu na stronnictwość, ale także sprzeczne naciski grup lobbujących, które neutralizowały wzajemne wpływy. Na mocy ustawy z 1996 r. Clinton uzyskała nowe uprawnienia budżetowe umożliwiające wykonywanie „weta w sprawie poszczególnych pozycji budżetowych” w stosunku do poszczególnych części ustaw budżetowych. (W 1998 r. Sąd Najwyższy uznał to za niezgodne z konstytucją). Mógł jednak jedynie zaprzeczyć wydatkom, a nie przywrócić cięcia, i rok 1997 zakończył się kolejnym impasem budżetowym. Prezydent odmówił podpisania ustaw o ograniczonych środkach budżetowych, chyba że kilka z jego ulubionych programów, takich jak zwiększenie środków na szkolenie nauczycieli i skromne zwiększenie liczby subsydiowanych lokali mieszkalnych, nie zostanie przywróconych. Jednak biorąc pod uwagę jego własne podejście do równoważenia budżetu (które wraz z nadwyżką osiągnięto wiosną 1998 r.), debata dotyczyła nie tyle

tego, które inicjatywy należy solidnie wspierać, ile raczej podziału tego, co pozostało w zrównoważonych budżetach po spełnieniu celów obronnych i innych priorytetów. Nie widać też było widocznego ruchu prezydenta, by przywiązać się do takich „republikańskich” kwestii, jak odpowiedzialność fiskalna, która uciszyła ciągłe uderzenia bardziej zagorzałego skrzydła opozycji. Biały Dom nie dawał spokoju oskarżeniom o niewłaściwe zbieranie funduszy podczas kampanii w 1996 roku. Clintona potępiono za „sprzedaż” audiencji i jednodniowe zaproszenia do Białego Domu w zamian za pieniądze na kampanię. Wiceprezydentowi postawiono zarzuty wykonywania nielegalnych telefonów z Biura Wykonawczego w celu uzyskania datków. Pieniądze ze źródeł zagranicznych – surowo zabronione – również rzekomo napływały do kasy Demokratów przez pośredników. Jednym z krajowców były Chiny, które chciały wesprzeć wysiłki Clintona mające na celu wprowadzenie ich do międzynarodowej społeczności handlowej pomimo publicznego protestu z powodu łamania praw człowieka w tym kraju. W międzyczasie dochodzenie Whitewater ruszyło dalej, dostarczając kolejnych szaf z aktami wypełnionymi zeznaniami i zabezpieczając wyroki skazujące niektórych współpracowników Clintonów w Arkansas. A potem, w styczniu 1998 r., w wiadomościach po raz pierwszy pojawiło się nazwisko Moniki Lewinsky; rozwijająca się historia przez cały rok wstrząsnęła narodem i zagroziła prezydenturze Clintona.

Rok niezamierzonych konsekwencji

Cała historia zaczęła się w 1994 r., kiedy Paula Corbin Jones, była pracownica urzędnicza stanu Arkansas, złożyła pozew o molestowanie seksualne w federalnym sądzie rejonowym w Arkansas. Twierdziła, że w 1991 r. ówczesny gubernator Clinton, widząc ją podczas uroczystości publicznej, wysłał funkcjonariusza stanowego, aby zaprosił ją do pokoju w hotelu Excelsior w Little Rock. Jones twierdził, że Clinton obnażył się przed nią i zasugerował, aby uprawiała z nim seks oralny. Chociaż Jones nie groziły żadne represje, gdy odmówiła, mimo to pozwała o zadośćuczynienie za swoje upokorzenie, ból i strach przed przyszłymi represjami. Prawnicy Clinton zaapelowali o oddalenie lub odroczenie pozwu jako naruszenie uwagi i czasu prezydenta, na czym może ucierpieć interes narodowy, zwłaszcza w dobie kryzysu. Kontrargumentem było to, że prezydent może sprawować urząd maksymalnie przez osiem lat. Taka zwłoka może poważnie zaszkodzić sprawie rozsądnego powoda – świadkowie mogą umrzeć, wspomnienia mogą zatrzeć, materiały mogą zostać utracone. Prezydent nie był obdarzony „immunitetem suwerennym” i był obywatelem jak każdy inny. Prezydent miał jednak po swojej stronie pragmatyczny argument. Pozwy przeciwko przyszłym prezydentom mogą stać się potężną bronią polityczną. Gdyby zamożni przeciwnicy mogli finansować jeden błahy pozew za drugim, mogliby zniszczyć publiczną reputację prezydenta i jego skuteczność. A właściwie w walce prawnej z Clintonem Jones otrzymywał wsparcie finansowe od kilku zamożnych zwolenników, w tym Richarda Scaife, który otwarcie wyrażał niechęć do prezydenta zarówno pod względem osobistym, jak i politycznym. Niemniej jednak Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych w 1997 r. zdecydował, że pozew Jonesa może być kontynuowany, otwierając w ten sposób bramę do stale poszerzającego się labiryntu. Prawnicy Jones mieli teraz prawo podjąć próbę ustalenia „wzoru postępowania” z przeszłości Clinton, który uwiarygodniłby jej oskarżenia. Zaczęli zbierać i badać każdą pogłoskę o przeszłych randkach seksualnych Clintona i przy okazji natknęli się na nazwisko młodej kobiety o imieniu Monica Lewinsky, która była stażystką w Białym Domu w 1995 i 1996 r. Lewinsky zwierzył się współpracownikowi w rozmowach telefonicznych i domniemaną przyjaciółkę, Lindę Tripp, że ma coś, co uważała za romans z prezydentem, obejmujący potajemne spotkania seksualne w Białym Domu i wymianę prezentów. Tripp, o czym nie wiedział Lewinsky, nagrywał rozmowy, a taśmy ostatecznie trafiły w ręce Kennetha Starra, specjalnego prokuratora Whitewater, a także, prawdopodobnie niewłaściwie, do prawników Jonesa. Zespół prawny Jonesa zmusił teraz Clintona do odpowiedzi na pytania dotyczące Lewinsky'ego. W swoich zeznaniach w 1998 r. zaprzeczył, jakoby miał z nią stosunki seksualne, co ona potwierdziła w oświadczeniu pod przysięgą. Biuro Starra, mając w ręku dowód na to, że zaprzeczenia są fałszywe,

miało teraz potężną broń do użycia. Nielegalny seks prezydencki był haniebnym, ale nie był przestępstwem zasługującym na specjalne ściganie. Jeśli jednak dyrektor naczelny przysięgał przestrzegać prawa, skłamał pod przysięgą, był to atak na sam system sądownictwa. Starr zwrócił się teraz do prokuratora generalnego o pozwolenie na dodanie rzekomego krzywoprzysięstwa do listy zarzutów, które bada. Reno, już krytykowany za odmowę wszczęcia nowego specjalnego śledztwa w sprawie zbierania funduszy przez Biały Dom, nie miał innego wyjścia, jak tylko się zgodzić. Pułapka zaczęła się zamykać. Starr wezwał świadków z personelu Białego Domu, w tym Lewinsky'ego, który początkowo odmówił składania zeznań powołując się na samooskarżenie. Sam Clinton był zajęty w czasie zeznań Jonesa, dyskutując z Lewinsky, co mogłaby powiedzieć, aby wyjaśnić ich spotkania, próbując zorganizować dla niej pracę w korporacji za pośrednictwem swojego przyjaciela politycznego Vernona Jordana oraz angażując w to jego sekretarkę Betty Currie, obie pod przykrywką historii i pomagając ukrywać prezenty, które dał Lewinsky'emu. Działania te można uznać za próbę utrudniania wymiaru sprawiedliwości. Podczas gdy machina prawnicza warczała i brzęczała, Clinton musiała uporać się z public relations i polityczną burzą, która rozpełtała się, gdy sprawa trafiła do mediów. Prezydent poinformował swoich doradców i gabinet, a następnie wystąpił w telewizji, aby powiedzieć narodowi – kiwając palcem dla podkreślenia – że „nie utrzymywał stosunków seksualnych z tą kobietą, panną Lewinsky”. Wiosną plotki krążyły coraz częściej. ropne, przyćmiewając wszystko inne. Wydawało się, że przełom na drodze prezydenta nastąpił w kwietniu 1998 r., kiedy pozew Jonesa został oddalony przez sąd niższej instancji jako bezzasadny, ponieważ nie udowodniono, że powódka wyrzuciła jakąkolwiek krzywdę. Ale było już za późno, aby uratować go przed dwoma wstrząsającymi odkryciami, które miały miejsce w lipcu i sierpniu. 28 lipca, na mocy immunitetu przyznanego przez urząd Starra, Lewinsky zgodził się składać zeznania. Występując przed federalną ławą przysięgłych zwołaną przez Starra, zmieniła swoje pierwotne zaprzeczenie i szczegółowo potwierdziła związek z Clintonem. Aby zakończyć sprawę, pokazała sukienkę, którą miała na sobie na jednej ze schadz, nigdy nie wyczyszczoną i wciąż ze śladami zaschniętego nasienia. Na mocy postanowienia sądu prezydent Stanów Zjednoczonych 30 sierpnia dostarczył próbkę swojego DNA pobranego z zeszkobań z policzka. Raport laboratoryjny przyniósł druzgocącą i zimną prawdę. Dopasowania DNA wykazały nasienie Billa Clintona. Teraz Clinton została wezwana do złożenia zeznań. Po długich negocjacjach uzgodniono, że będzie mógł zostać zeznawany w Białym Domu na taśmie wideo, która będzie przekazywana w zamkniętym obiegu przed wielką ławą przysięgłych. W ciągu czterech godzin przepychanek prowadzonych przez personel Starra Clinton dzielił włos na czworo i targował się o słowa, aby udowodnić, że tak naprawdę nie skłamał w sprawie Jonesa, ponieważ nigdy tak naprawdę nie „uprawiał seksu” z Lewinsky, jak to rozumiał. (Wydawało się, że jego rozumienie ograniczało się do konwencjonalnego stosunku płciowego). Jednak legalistyczne podskakiwanie i tkanie, mające na celu zapobieżenie postępowaniu karnemu, nie dotarło do sedna osobistego zachowania Clintona. Okłamał swoich najbliższych współpracowników, którzy niewinnie powtarzali jego kłamstwa innym. Okłamał żonę. I okłamał kraj. W parnym, sierpniowym powietrzu Waszyngtonu kłębiły się pytania. Co zrobiłaby Clinton? Co by ludzie pomyśleli? Jakie były obowiązki Kongresu? Jaki kierunek podążą obie partie polityczne? Czy były to przestępstwa nie do pokonania? Jeżeli nie, czy można je po prostu przeoczyć, bez przerażających konsekwencji dla wiary w prawo i przywództwo? Nikt nie miał stanowczych odpowiedzi; strategie ewoluowały w locie, a wydarzenia zdawały się toczyć bez żadnego kierunku. Sytuacja była bezprecedensowa. Po raz trzeci w ciągu dwudziestu czterech lat kraj stanął w obliczu możliwego obalenia wybranego prezydenta. Jednak sprawy Watergate (1974) i Iran-Contra (1987) zostały rozwiązane przed faktycznym procesem w Senacie. Nixon podał się do dymisji za radą starszych senatorów republikańskich, a w 1987 roku Demokraci milcząco zgodzili się, aby celem byli podwładni Reagana, a nie sam prezydent. Ale co najmniej trzy elementy sprawiły, że rok 1998 był inny. Pierwszą była determinacja Clintona, by z tym walczyć. Pozostaje czymś w rodzaju zagadki – proteuszową osobowością, która mogłaby być uczyonym z Rodos i „dziwakiem polityki”, a mimo to cieszyć się

nieodpartym urokiem społecznym na szlaku kampanii. Praktyczny polityk o niezwyklej zdolności skupiania się na kwestiach, które uważał za najważniejsze, ale charakteryzujący się gwałtownym temperamentem, skłonnością do obżarstwa i lekkomyślną potrzebą przygód seksualnych. W dziwny sposób przypominał Richarda Nixona. Wewnętrzne demony (różnego rodzaju) zdawały się popychać obu tych wyrachowanych ludzi do zachowań autodestrukcyjnych, które lepiej wyjaśnia psychiatria niż politologia. Jednak obie ich historie niosły jasne przesłanie polityczne: ze względu na siłę współczesnej prezydentury urząd i naród mogą być znacząco zagrożone, gdy postępowanie głównego sędziego będzie niestosowne, nie mówiąc już o nieetycznym lub nielegalnym. Drugim nowym elementem była rewolucja informacyjna. Według dość dobrze ugruntowanych dowodów Clinton nie był bardziej kozi, niż John F. Kennedy. I z pewnością w przeszłości byli prezydenci winni niedyskrecji na tle seksualnym podczas swojej kadencji. Jednak wcześniejsze kodeksy dziennikarskie utrzymywały jasną granicę między osobistymi i publicznymi działaniami urzędników. Alkoholicy, homoseksualiści i kobieciarze pozostawali „w ukryciu”, nawet jeśli znali prawdę. Nie do końca była to kwestia etyki. Największe gazety i media same były instytucjami zaintrygowanymi dobrymi stosunkami z rządem oraz stabilnością systemu kontaktów i dostępu. Jednak w latach dziewięćdziesiątych panowała powszechna szczerść w kwestiach seksualnych, co rozluźniło wcześniejsze zahamowania w poruszaniu tematów uznawanych niegdyś za „nienadające się do druku”. Telewizyjne talk show i magazyny „celebrytów” zdemokratyzowały plotki, a nawet sprawiły, że pojawiła się pogarda dla nich. Nieco „elitarny”. A potem był Internet. Każda plotka może zostać opublikowana albo w oficjalnie uznanym magazynie internetowym, albo przez niezależnego operatora, który nie boi się procesów o zniesławienie. Co powinni zrobić redaktorzy gazet, magazynów informacyjnych i sieci informacyjnych, gdy dowiedzą się o takich historiach? Mogli je oczywiście zignorować. Gdyby jednak konkurenci ujawnili tę historię, prawi, wypierający się siebie mogliby stracić publiczność na rzecz swoich rywali, a to była przerażająca perspektywa. Same media stały się gigantycznymi przedsiębiorstwami biznesowymi, często wchłoniętymi przez megakorporacje zajmujące się wieloma różnorodnymi operacjami. Przy dużych kwotach kapitału zainwestowanych w „opakowania informacyjne” nie można było podjąć ryzyka w oparciu o wyniki finansowe. Tak więc „porządna” prasa w konfrontacji z najnowszymi „brudami” nie mogła, a przynajmniej nie, zadzierać nosa wybrednie. Podążyła za tą historią i tym samym aktem podniosła ją do rangi wiadomości. Wiosną 1998 r. codzienne spekulacje „Moniki” były wiarygodnymi wiadomościami, pochłaniającymi czas i przestrzeń, które mogły zostać poświęcone innym aspektom prezydentury. Wreszcie polityka lat 90. stała się mroczniejsza. W końcu minęły zaledwie cztery lata od tak zwanej rewolucji republikańskiej, a Gingrich wspiął się na szczyt, stosując agresywne ataki osobiste na Demokratów i ich bazę wyborczą. Zaplanował usunięcie długoletniego spikera Izby Reprezentantów Demokratów Jima Wrighta w 1989 r. z powodu naruszeń zasad etyki, co on i inni Republikanie uznali za zemstę za Watergate. Nowa większość republikańska w Kongresie składała się także z szeregu zagorzałych konserwatystów społecznych i religijnych, przekonanych, że Clinton i Demokraci niszczą Amerykę patriotyzmu, pobożności i „wartości rodzinnych”, które cenią. Demokraci odpowiedzieli własnymi urazami. W powietrzu unosiła się trucizna. I tak zarysowano granice, a namiętności zwyciężyły. A każdy nieodwracalny krok prowadził do przekształcenia prostego, odrażającego skandalu seksualnego w poważną konfrontację konstytucyjną.

Pośpiech donikąd

Po złożeniu zeznań przed wielką ławą przysięgłych w dniu 17 sierpnia 1998 r. Clinton rozgłosił się w radiu, aby przyznać narodowi, że wdał się w związek z Moniką Lewinsky, który był „niewłaściwy”; że jego zeznania złożone w styczniu w „inspirowanym politycznie pozwie” był „prawdziwy pod względem prawnym”, ale w żadnym momencie nie prosił nikogo o „kłamanie, ukrywanie lub niszczenie dowodów lub podejmowanie jakichkolwiek innych niezgodnych z prawem działań”. Głęboko żałował swojej „osobistej porażki”. Argumentował jednak, że tę sprawę należy pozostawić między nim a „dwoma

osobami, które kocham najbardziej – moją żoną i naszą córką – oraz naszym Bogiem”. Wezwał do zaprzestania „dążenia do osobistej zagłady” i wtrącanie się w życie prywatne” i wyraził chęć kontynuowania pracy narodu. Samo przemówienie było klasycznym elementem triangulacji Clintona, łączącym przeprosiny, prawniczą ostrożność w zakresie szkodliwych zeznań i oburzenie pod adresem Starra. Reakcje wśród jego bliskich były różne. Część zdradzonych członków sztabu prezydenta (choć nikt z gabinetu) złożyła rezygnację, choć nie od razu. Najważniejszą decyzją była Hillary Clinton, która po raz kolejny wybrała rolę wspierającej, skrzywdzonej żony. Demokraci na Kapitolu byli wściekli i podzieleni. Niektórzy opowiadali się za poproszeniem Clintona o rezygnację. Inni byli jak senator Connecticut Joseph Lieberman z Connecticut, który w sali Senatu wyraził swoje „rozczarowanie i osobistą złość” z powodu niemoralnego postępowania prezydenta, ale oświadczył, że poprze ponadpartyjną uchwałę w sprawie wotum nieufności jako właściwej kary. Wrzesień był kolejnym trudnym miesiącem dla prezydenta. Starr wysłał dwie furgonetki dokumentów do składającej się z trzydziestu siedmiu członków Komisji Sądownictwa Izby Reprezentantów wraz z raportem podsumowującym dowody, które można wykorzystać jako podstawę do postawienia w stan oskarżenia. Części raportu zostały opublikowane na stronie internetowej Kongresu i natychmiast stały się własnością publiczną. Na poparcie swojej tezy, że Clinton kłamała, nawet w wąsko zdefiniowanych terminach prawnych, twierdząc, że nigdy nie „uprawiała seksu” z Lewinskim, Starr załączyła swoje bardzo wyraźne zeznania na temat tego, kto dotykał jakich części ciała, jak długo i z jakim skutkiem. Oprócz publicznego zażenowania wywołanego ujawnieniami intymnymi, Clinton był świadkiem ujawnienia i wyemitowania swoich krętych zeznań przed wielką ławą przysięgłych. Powstrzymywano jedynie duże nagromadzenie „surowych” danych, niezweryfikowanych twierdzeń o występkach Clintona, w tym o rzekomym molestowaniu seksualnym nie mniej niż dwudziestu jeden kobiet. Zaczęły się brudzić, gdy Komisja Sądownictwa, organ szczególnie stronniczy, debatowała na temat zakresu i długości swoich przesłuchań. We wrześniu 1998 roku witryna internetowa Salon.com ujawniła fakt, że przewodniczący Henry Hyde miał kiedyś cudzołożny romans z żoną przyjaciela. Hyde odrzucił tę sprawę jako „młodzieńczą niedyskrecję” (choć w chwili romansu miał ponad czterdziestkę) i upierał się, że taktyka oszczerstw nie odstraszy go od bezstronnego i bolesnego obowiązku zbadania nieprawidłowości. W październiku panował rozejm, podczas gdy Kongres miał przerwę związaną z wyborami śródkresowymi. W dniu wyborów usłyszano głos narodu. Przez chwilę, po deszczu ciągłych niepowodzeń, sytuacja Clintona się rozjaśniła. Demokraci zatrzymali czterdziestu pięciu senatorów i zdobyli wystarczającą liczbę mandatów w Izbie Reprezentantów, aby zredukować większość Republikanów do zaledwie garstki. Natychmiastową reakcją była ucieczka Republikanów z Gingricha, którego partia uznała za odpowiedzialną za straty wyborcze. Republikanie w Izbie Reprezentantów zorganizowali bunt i mianowali bardziej umiarkowanego Roberta Livingstona z Luizjany kandydatem na spikera nadchodzącego 106. Kongresu, z którego Gingrich miał zrezygnować. Następnie podczas listopadowej rozprawy Starr bronił swojego raportu i oświadczył, że we wszystkich pozostałych obszarach śledztwa – Whitewater, „Filegate” i „Travelgate” – nie znalazł niczego godnego oskarżenia. W międzyczasie prawnicy Pauli Jones doszli do porozumienia w sprawie rezygnacji z apelacji o przywrócenie sprawy dotyczącej molestowania seksualnego – co jest poważną możliwością w świetle rewelacji z raportu Starra – w zamian za ugodę finansową w wysokości 700 000 dolarów. Przynajmniej to zagrożenie zostało teraz usunięte. Ale impet Komitetu Sądownictwa był teraz nie do zatrzymania. Podczas hałaśliwych i hipnotyzujących przesłuchań członkowie Partii Demokratycznej oskarżyli komisję o krytykowanie prezydenta na niepewnych podstawach, znacznie odbiegających od „wysokich przestępstw i wykroczeń” wymaganych przez Konstytucję do postawienia w stan oskarżenia. Republikanie zarzucili, że w sprawie nie chodziło o seks, ale o kłamstwa, które pozbawiły pokrzywdzoną obywatelkę należnej jej sprawiedliwości. Obowiązek nie pozwalał im odwrócić wzroku, nawet ryzykując politycznym odrzuceniem ze strony elektoratu niecierpliwego na rozstrzygnięcie sprawy. To był dobry teatr i żaden z nich nie wpływał na umysły. 11 grudnia komisja głosowała za zaleceniem całej

izbie czterech artykułów impeachmentu. Jeden oskarżył prezydenta o okłamanie wielkiej ławy przysięgłych Starra; inny o leżeniu w garniturze Jonesa; jedną trzecią utrudniania wymiaru sprawiedliwości poprzez ukrywanie dowodów związanych ze sprawą Jonesa. W czwartym ogólnym artykule rozszerzono zarzut utrudniania pracy, powołując się na brak współpracy prezydenta w dochodzeniu Komisji Sądownictwa. Wszystkie artykuły zostały przyjęte większością głosów zgodnych z linią partyjną, większością 21 do 16, z wyjątkiem drugiego artykułu dotyczącego krzywoprzysięstwa w sprawach cywilnych, który przeszedł większością 20 do 17. Teraz wszystko zależało od całej Izby, a partyjny bicz Tom DeLay wywierał silną presję na Republikanów, którzy mogli zgodzić się na wotum nieufności, aby głosowali za impeachmentem. Gdy przedstawiciele zebrali się na kluczowej sesji w połowie grudnia 1998 r., ogłoszono, że prezydent Clinton zezwolił na amerykańskie ataki powietrzne na Irak z powodu nieprzestrzegania inspekcji broni ONZ, które miały miejsce od zakończenia wojny w Zatoce Perskiej. Przywódca większości Demokratycznej Richard Gephardt nalegał na zawieszenie postępowania w sprawie impeachmentu do czasu zakończenia operacji, uzasadniając to tym, że byłoby niewłaściwe, gdyby Kongres nie zjednoczył się po stronie naczelnego wodza, gdy żołnierzom amerykańskim groziła śmierć. Jedyne, co mógł osiągnąć, to jeden dzień łaski, jak podejrzewali Republikanie – i z pewnym możliwym uzasadnieniem – że moment ataków nie był przypadkowy. Potem eksplodowała kolejna bomba. Desygnowany na spikera Livingston dowiedział się, że wydawca magazynu pornograficznego przeprowadził dochodzenie i zdemaskował go jako cudzołożnika. 19 grudnia Livingston – drugi krytyk prezydenta zdemaskowany jako współgrzesznik seksualny – zwrócił się do prezydenta zaocznie. „Panie” – powiedział – „wyrządziłeś wielkie szkody temu narodowi... Mówię, że masz moc, aby zakończyć szkody i uleczyć rany, które stworzyłeś. Może pan zrezygnować ze stanowiska”. Ze strony Demokratów rozległy się krzyki oburzenia; niektórzy członkowie krzyczeli do Livingstona: „Rezygnujesz!”. Ku ich zdumieniu on to zrobił. „Muszę dać przykład, za którym mam nadzieję, że prezydent Clinton pójdzie”. Nie będę kandydował na stanowisko spikera Izby 6 stycznia.” Livingston zrezygnował ze swojego mandatu i opuścił wstrząśniętą Izbę, której członkowie zdawali się teraz patrzeć w otchłań, która może ich wszystkich pochłonąć – seria demaskacji, która stworzyłaby to, co przedstawiciel Jerrold Nadler, demokrat z Nowego Jorku, nazwał „rozwijającym się makartyzmem seksualnym”. Przywódca mniejszości Richard Gephardt ujął to jasno. „Bratobójstwo dominuje w naszej debacie publicznej.” Jednak debata została wznowiona, właśnie w oparciu o stare, brutalne sformułowania oskarżeń Demokratów, że postępowanie było „zabójstwem konstytucyjnym” i „republikańskim zamachem stanu” oraz kontrargumentami, które stawką było nic innego jak przyszłość wolności od arbitralnej władzy. Jeden z artykułów impeachmentu Komisji Sądownictwa został odrzucony, a inny odrzucony podczas głosowania w Izbie. Artykuły pierwszy i trzeci – dotyczące krzywoprzysięstwa przed wielką ławą przysięgłych i utrudniania wymiaru sprawiedliwości w sprawie Jonesa – przyjęły niemal proste głosy partyjne. Każdy artykuł zawierał fatalny przedostatni akapit: „William Jefferson Clinton podważył uczciwość swojego urzędu, przyniósł złą reputację prezydencji, zawiódł jego zaufanie jako prezydenta i działał w sposób wywrotowy wobec praworządności i sprawiedliwości, z oczywistą szkodą dla narodu Stanów Zjednoczonych.” Po głosowaniu Republikanie wybrali przedstawiciela Illinois Dennisa Hasterta na swojego kandydata na przewodniczącego następnego Kongresu. Następnie 105. Kongres zakończył swoje prace. Clinton stanie przed sądem. W każdym razie Demokraci „wygrali, przegrywając”. Początkową nadzieją Republikanów było to, że impeachment będzie miał ponadpartyjne imprimatur. Jednak Demokraci niezmiennie i zjednoczeni upierali się, że uzasadniona jest co najwyżej jedynie potępienie. Surowe głosowanie zgodnie z linią partyjną za impeachmentem przypięło etykietkę procesu partyzanckiego manewru mającego na celu obalenie Clintona. Oznaczało to, że Demokraci w Senacie prawie na pewno zjednoczą się w głosowaniu za uniewinnieniem, co oznaczało, że prawdopodobnie nie uda się osiągnąć większości dwóch trzecich niezbędnej do usunięcia prezydenta. Wydawało się, że proces Senatu będzie widowiskiem, którego ostateczny wynik był znany od pierwszego dnia. I tak się okazało. Niewielka grupa senatorów, która nie

chciała skazać prezydenta ani pozwolić mu odejść bez kary, liczyła na uzasadnione „ustalenie faktów” w sprawie zarzutów i naganę, ale ich wysiłki zawiodły. Jeśli chodzi o impeachment, Konstytucja dopuszczała jedynie głosowanie za lub przeciw. Sześciotygodniowy okres próbny pozwolił na osiągnięcie równowagi między celami. To Tom Daschle, przywódca mniejszości w Senacie, miał po prostu utrzymać razem czterdziestu pięciu senatorów wbrew wątpliwościom i możliwej dymiącej broni ukrytej w aktach Starra. Dla przywódcy większości Trenta Lotta było to zaspokojenie pragnienia menedżerów Hyde’s House przedstawienia potężnej, choć skazanej na porażkę, sprawy. Zarówno Daschle, jak i Lott zgodzili się, że pragną zapobiec wielomiesięcznemu związaniu Senatu w coś, co z łatwością mogłoby stać się medialnym cyrkiem. Procedury, do przyjęcia których przekonali swoich kolegów, pozwoliły Hyde’owi i menedżerom jedynie trzech świadków – Lewinsky’ego, Jordana i asystenta Clintona Sidneya Blumenthala – których można było zobaczyć na taśmie wideo, a nie na sali Senatu. Menedżerowie będą mieli kilka dni na przedstawienie swoich prezentacji i argumentów, a równy czas na obalenie przyznany będzie zespołowi prawnemu prezydenta. I wreszcie senatorowie będą mieli czas do zadawania pytań i składania oświadczeń popierających głosowanie. Przewodniczący Sądu Najwyższego Rehnquist miał na sobie czarną szatę, którą zdecydował się ozdobić trzema złotymi paskami inspirowanymi Gilbertem i Sullivanem na każdym rękawie. Podczas gdy sprawa zmierzała do rozstrzygnięcia, Clinton wykazał się polityczną przenikliwością, która doprowadziła do szaleństwa wrogów. Złożył tylko dwa publiczne oświadczenia, w których ponownie wyraził swoje „głębokie wyrzuty sumienia” z powodu „haniebnego postępowania”, ale przyrzekł, że odzyska zaufanie narodu amerykańskiego, wykonując zadania, które mu wyznaczili. Następnie wycofał się z walki i skupił się na sprawianiu wrażenia „prezydenckiego”, zajętego w Gabinetu Ovalnym i rzekomo nieświadomego wycia i wściekłości „partyzantów” przeciwko niemu. W swoim orędziu o stanie Unii wygłoszonym 19 stycznia 1999 r. był uśmiechnięty i pewny siebie. Podsumował wszystkie dobre rzeczy, które wydarzyły się w Stanach Zjednoczonych w 1998 r. pod jego przewodnictwem, uśmiechnął się do republikańskiej strony izby, powitał zwykłych sławnych gości i bezgłośnie powiedział „kocham cię” do Pierwszej Damy siedzącej w Galeria. Przemówienie to, jak określił zdecydowanie nieprzyjazny obserwator, konserwatywny komentator Pat Robertson, „to home run”. 12 lutego – w urodziny Lincolna – Senat zakończył proces. W pierwszym przypadku, dotyczącym krzywoprzysięstwa, Trybunał uznał Clintona za niewinnego 55 do 45, a w kolumnie uniewinniającej znalazło się dziesięciu Republikanów. Jeśli chodzi o drugi zarzut, utrudnianie działania wymiaru sprawiedliwości, był to całkowity podział: 50 na 50, pięciu Demokratów i pięciu Republikanów dołączyło do „opozycji”. To był koniec. Gdy sędzia Rehnquist, rozczarowany Henry Hyde i menadżerowie opuścili salę obrad, Tom Daschle i Trent Lott uścisnęli sobie dłonie na środku nawy, dumni z osiągnięcia celu, jakim było stosunkowo krótkie i godne postępowanie, które ustalili przed początkiem rozprawy. Prezydent Clinton przemawiał krótko po wydaniu wyroku; zapytany, czy „wybaczył i zapomniał”, odpowiedział: „Uważam, że każda osoba, która prosi o przebaczenie, musi być przygotowana na jego udzielenie”. Ostatecznie wydawało się, że opinia publiczna uznała, że samo impeachment wystarczy kara. W 2002 r. historyczne i polityczne dziedzictwo impeachmentu Clintona było nadal niepewne. Dla obrońców władzy wykonawczej najgorszy scenariusz zakładał, że przyszłe Kongresy partii opozycyjnej będą mogły przetrzymać administrację jako zakładnika w procesach impeachmentu na podstawie błahych zarzutów. Zwolennicy skazania obawiali się, że uniewinnienie w niedopuszczalny sposób obniżyło poprzeczkę postępowania prezydenta – za to, co dyrektorowi naczelnemu mogłoby ująć na sucho bez narażania się na usunięcie. Jedynymi historycznymi precedensami był proces Andrew Johnsona, po którym nastąpił trzydziestoletni okres rzadko przerywanej supremacji Kongresu, oraz Watergate, po którym nastąpił okres zwierzchnictwa Kongresu trwający zaledwie sześć lat, aż do wyłonienia się Ronalda Reagana. Wydarzenia z 11 września 2001 r. pokrzyżowały wszelkie przewidywania dotyczące równowagi między Kongresem a prezydentem po kryzysie związanym z impeachmentem.

Polityka zagraniczna

Nawet gdy skandal Lewinsky'ego pochłoniął jego program wewnętrzny, Clinton nadal działał w dziedzinie, która tradycyjnie była zarezerwowana nawet dla niepopularnej władzy wykonawczej, czyli w polityce zagranicznej. Jego rekord w pierwszej kadencji był mieszany. Doszło do nieudanej interwencji w Somalii, niezdecydowania charakteryzującego politykę USA wobec Haiti i bezproduktywnych bombardowań Iraku. Ale przewodniczył przekształceniu NATO z sojuszu antyradzieckiego w ogólny instrument promowania interesów zachodnich i demokratycznych, a nawet zmusił Rosję do zaakceptowania jego rozszerzenia na Europę Wschodnią. (Możliwe, że częściową rekompensatą było odroczenie rozwoju amerykańskiego systemu obrony przeciwrakietowej, który Moskwa uznała za nie do przyjęcia). W 1999 r. NATO stało się kluczowym uczestnikiem ważnego zwycięstwa. Sceną były Bałkany, gdzie nadal obowiązywało porozumienie pokojowe podpisane w Dayton w stanie Ohio w 1995 r., ale gdzie wybuchł nowy kryzys, gdy dyktatorski przywódca Jugosławii, Slobodan Miloszevic, rozpoczął ludobójczą kampanię czystek etnicznych wśród albańskich separatystów w południowej prowincji Jugosławii Kosowo. W obliczu bezspornych dowodów masowych morderstw Stany Zjednoczone przewodziły protestom ONZ, a następnie w marcu rozpoczęły pod auspicjami NATO kampanię bombardowań z powietrza przeciwko Jugosławii, w tym Belgradowi. W ciągu kilku tygodni Miloszevic został zmuszony do wycofania swoich żołnierzy i przyjęcia neutralnych obserwatorów, a wszystko to odbyło się praktycznie bez ofiar w ludziach. Choć pojawiła się krytyka tego rodzaju „humanitarnej” interwencji wojskowej, w wyniku której na docelowych obszarach zginęło wielu niewinnych Jugosłowian, Clinton bronił jej jako czegoś, co powinno być już wcześniej częścią polityki międzynarodowej. W rezultacie w 2000 r. Serbowie wypchnęli Miloszevicia ze władzy, a następnie specjalny trybunał ONZ postawił go w stan oskarżenia jako zbrodniarza wojennego. Jeśli podjęto kroki w kierunku ustanowienia międzynarodowych standardów prawnych interwencji w państwach, w których dochodziło do łamania praw człowieka, Clinton zasługuje na część uznania. W przypadku dwóch innych wysiłków na rzecz zaprowadzenia pokoju, które rozpoczęły się w pierwszej kadencji, konsekwencje działań Clintona rozciągnęły się na drugą kadencję.

Irlandia i Izrael

Walki między katolikami i protestantami w Irlandii Północnej trwały od lat i kosztowały życie setek osób, głównie niewinnych, którzy uciekli w zamachy terrorystyczne i odwet. Kontynuując z kampanii wyborczej w 1992 r., która obiecała przełamanie zamieszania w Irlandii, Clinton najpierw wysłał na miejsce delegację nastawioną na pojednanie irlandzko-amerykańskich Amerykanów, a następnie podjął śmiały krok i przyjął wizytę Gerry'ego Adamsa, szefa Sinn Fein (po gaelickim „my sami „”), polityczne skrzydło Irlandzkiej Armii Republikańskiej (IRA). Ponieważ rząd brytyjski uważał IRA za organizację terrorystyczną, stanowczo sprzeciwiał się legitymizacji, jaką Clinton zdawał się przyznawać Adamsowi, zwłaszcza że IRA nie wyrzekła się jeszcze „walki zbrojnej” o „uwolnienie” rządzonej przez Brytyjczyków sześć północnych hrabstw znanych jako Ulster. Clinton miała nadzieję, że uznanie i dialog pozwolą Adamsowi przekonać swoich zwolenników, że istnieje pokojowa droga do celu IRA. W 1994 r. IRA po raz pierwszy od ćwierć wieku ogłosiła „całkowite zaprzestanie działań wojennych”. W Dzień Świętego Patryka w 1995 r. Clinton ponownie gościł Adamsa w Białym Domu, tym razem w towarzystwie Johna Hume'a, przywódcy brytyjskiej Partii Pracy. Następnie podjęto inne kroki na rzecz budowania pokoju – promocję środków handlowych i inwestycyjnych mających pobudzić dotkniętą kryzysem gospodarkę Irlandii Północnej – oraz wizytę prezydencką. W 1995 r., ignorując niezadowolony rząd brytyjski, Clinton wysłał byłego senatora George'a J. Mitchella, aby przewodniczył rozmowom rozbrojeniowym między walczącymi frakcjami. Do roku 1999 przemoc prawie całkowicie ucichła, a negocjatorzy wypracowywali ostateczne szczegóły porozumienia dotyczącego wspólnej kontroli i ostatecznej niepodległości. Obejmując urząd w 1993 r., Clinton stanął

przed decyzją dotyczącą polityki USA na Bliskim Wschodzie. Z wyjątkiem Egiptu państwa arabskie w dalszym ciągu odmawiały uznania Izraela, a Palestyńczycy kontynuowali swój opór wobec izraelskiej okupacji i ciągłego zasiedlania terytoriów zajętych podczas wojny w 1967 r. Po obu stronach doszło do obfitego rozlewu krwi – znowu głównie niewinnych cywilów. Wraz z zakończeniem zimnej wojny zniknęło jedno uzasadnienie dalszego wspierania Izraela i jakiegokolwiek interwencji USA w celu ustabilizowania regionu, a administracja George'a H. W. Busha dała oznaki utraty zainteresowania tą sprawą. Clinton porzuciła tę postawę i zakulisowo zachęcała do negocjacji odbywających się w Oslo w Norwegii pomiędzy przedstawicielami Izraela a Organizacją Wyzwolenia Palestyny (OWP). Te zakończyły się historycznym porozumieniem, na mocy którego OWP zgodziła się uznać prawo Izraela do istnienia, a Izrael w zamian uznał OWP za prawowitego przedstawiciela narodu palestyńskiego. Clinton, choć nie odgrywał żadnej roli pośrednika, zaaranżował ceremonię podpisania umowy we wrześniu 1993 r. na trawniku Białego Domu, gdzie stał z przewodniczącym OWP Jaserem Arafatem i izraelskim premierem Icchakiem Rabinem, którzy wymieniali historyczne uściski dłoni przed kamerami. W 1994 r. ci dwaj, do których dołączył izraelski minister spraw zagranicznych Szimon Peres, zostali wspólnie uhonorowani Pokojową Nagrodą Nobla. Ale diabeł tkwił w szczegółach, a porozumienia z Oslo były po prostu zbiorem obietnic obu stron dotyczących podążania w pokojowym kierunku, ale bez jasnych planów działania. Mimo to złagodzenie napięć natychmiast spowodowało pozytywne skutki – podpisanie porozumienia pokojowego między Jordanią a Izraelem w 1994 r., zawartego w „Deklaracji Waszyngtońskiej” podpisanej przez króla Jordanii Husajna i Rabina w Białym Domu. Clinton uczestniczyła w formalnym podpisaniu traktatu w Jordanii pod koniec roku. Clinton w dalszym ciągu był ciepło traktowany w Izraelu, mimo że jego wysiłki nie przyniosły trwałego pokoju. Jesienią 1995 r., kiedy żydowski fanatyk zamordował Rabina, Clinton była obecna na pogrzebie. Ubrany w tradycyjną jarmułkę, czyli jarmułkę, stanął przy grobie i wypowiedział na głos hebrajskie słowa „Szalom, chaver” („żegnaj, przyjacielu”) w chwili, która wydawała się być prawdziwym wzruszeniem. Morderstwo Rabina wprowadziło sytuację w nową, krytyczną fazę, gdy po nowych wyborach do władzy doszedł twardo prawicowy rząd Benjamina Netanjahu. Było więcej kłótni, więcej oskarżeń o złą wiarę i bójki. Jeszcze w 1998 r., w trakcie impeachmentu, Clinton nadal była zaangażowana. Sponsorowała nową rundę rozmów w zachodniej części stanu Maryland, spędził prawie tydzień na konferencjach z Netanjahu i Arafatem i udało mu się wypracować tymczasowe porozumienie, zgodnie z memorandum z rzeki Wye, które przywróciło proces pokojowy na właściwe tory. W ogólnej ocenie Clinton zasługuje na w miarę dobre oceny za przywództwo w odziedziczonym przez siebie świecie po zimnej wojnie, w którym rola Stanów Zjednoczonych była niepewna. Ani unilateralista jak jego następcą, ani pokojowo nastawiony internacjonalista jak Jimmy Carter przed 1979 r., nie był strażnikiem porozumienia tymczasowego – epoki, w której zmieniały się ustalone zasady międzynarodowe, a zdefiniowanie interesów Ameryki było prawdziwym wyzwaniem. Jednakże po wydarzeniach z 11 września 2001 r. Clinton zaczął próbować bronić swojej administracji przed tymi, którzy zarzucali mu, że jego administracja niewiele zrobiła w walce z zagrożeniem terroryzmem, powołując się na nieodpowiednie reakcje na pierwszy zamach bombowy na World Trade Center w 1993 r. USA Cole'a w 2000 r.

Niejednoznaczne dziedzictwo

Na arenie krajowej prezydentura Clintona, ze względów praktycznych, zakończyła się wiosną 1999 r. Był nie tylko kulawą kaczką, ale też pokrytą bliznami i pozbawioną zaufania w Kongresie. Jego popularność utrzymywała się na wysokim poziomie, o czym świadczyły wybory do Kongresu w 1998 roku. Być może wyborców oczarowała przede wszystkim osobowość, a może nie mieli już poczucia strukturalnego współdziałania i współzależności – głosując na swoich przedstawicieli w Kongresie i prezydenta jako jednostki, bez względu na ich możliwą współpracę lub jej brak w tworzeniu ustawodawstwa. W każdym razie dwie sesje 106. Kongresu były raczej pozbawione osiągnięć legislacyjnych. Dobre czasy nadeszły i przyniosły nadwyżkę w wysokości 184 miliardów dolarów, czym

prezydent przechwalał się w swoim ostatnim orędziu o stanie Unii w styczniu 2000 r. Zażądał ograniczonej obniżki podatków dla klasy średniej, większych pieniędzy na sale szkolne i pensje nauczycieli, pomoc w zakresie leków na receptę dla seniorów objętych Medicare, bardziej rygorystyczna kontrola broni krótkiej i „szybka ścieżka” organu negocjującego w handlu. Nie dostał żadnego z nich. Kongres jednak uchwalił ograniczoną reformę finansowania kampanii, zezwolił na normalizację handlu z Chinami i zreformował przepisy bankowe z czasów kryzysu, aby umożliwić nowy rozwój w branży usług finansowych. Przez większą część 2000 roku Clinton pozostawał za kulisami, robiąc, co mógł, dla kandydatury Ala Gore’a. W przeważającej części polegało to na umożliwieniu Gore’owi stanięcia na własnych nogach, z dala od skażenia „niemoralności” Clintona. Clinton miała nadzieję, że wybory w 2000 r. będą czymś w rodzaju usprawiedliwienia. Jak się okazało, Al Gore zdobył głosy powszechne, ale nie elektorat, a kolejnym prezydentem został George W. Bush. 107. Kongres nie różnił się znacząco od tego, który go poprzedza; Republikanie ledwo utrzymali kontrolę nad Izbą, a Senat pozostał równomiernie podzielony. Osobistym zwycięstwem Clintonów był jednak wybór Hillary Clinton do Senatu z Nowego Jorku, gdzie mieli zamieszkać po Białym Domu. Ostatnie miesiące urzędowania prezydenta Clintona były mieszaniną zwycięstw i porażek. W październiku 1999 r. Kenneth Starr ustąpił ze stanowiska prokuratora specjalnego Whitewater, a jego następcą został Robert Ray. Clinton przeżył na stanowisku swojego nemezis. Po odejściu Clintona z Białego Domu Ray nie wniósł aktu oskarżenia o krzywoprzysięstwo, ale Clinton w zamian przyznała się do złożenia fałszywych zeznań w niedawno rozstrzygniętej sprawie Jonesa. Zapłacił grzywnę w wysokości 25 000 dolarów i zawieszono mu licencję na wykonywanie zawodu prawnika w Arkansas na pięć lat. Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych również pozbawił go uprawnień do wykonywania zawodu, co oznacza, że Clinton nie będzie mógł przed nim wykonywać zawodu. W sumie pozew Jonesa zwrócił mu wielomilionowe koszty obsługi prawnej. Skaza niewłaściwego zbierania funduszy pozostała i w ciągu ostatnich dwóch tygodni jego urzędowania ostatnia erupcja jeszcze bardziej nadszarpnęła reputację Clintona. W dniu 11 stycznia 2001 r. James Riady, indonezyjski biznesmen, przyznał się do przekazywania pieniędzy różnymi sposobami amerykańskim partiom politycznym, głównie Demokratom. A rankiem 20 stycznia Clinton wymieniła zwyczajowe ułaskawienia udzielane przez ustępującego prezydenta. Obejmowały one złagodzenie wyroków czterech chasydzkich Żydów skazanych w stanie Nowy Jork za defraudację, którzy, tak się składa, aktywnie lobbowali wśród członków swojej społeczności na rzecz poparcia kandydatury Hillary Clinton w Senacie. A przede wszystkim mało znany opinii publicznej człowiek, który nazywa się Marc Rich. Rich był handlarzem towarami, który uciekł do Szwajcarii w 1983 r., aby uniknąć oskarżenia o spisek, haracze i nielegalny handel z Iranem oraz około 48 milionów dolarów niezapłaconych podatków. Jednakże jego była żona Denise wniosła znaczący wkład w Partię Demokratyczną, której agenci zgromadzili imponującą grupę przyjaciół, w tym izraelskiego premiera Ehuda Baraka, aby zadzwonili do Białego Domu i wywarli nacisk na ułaskawienie dla Marca Richa. W toku dalszych dochodzeń i potoku śledztw okazało się również, że brat Pierwszej Damy, Hugh Rodham, otrzymał około 400 000 dolarów za lobbowanie na rzecz dwóch skazanych przestępców, którzy w ostatniej chwili zostali ułaskawieni. Clinton odpowiedziała na oburzenie różnymi zastrzeżeniami i legalizmami. Jego współpracownicy szybko zwrócili uwagę, że ułaskawienia George’a H. W. Busha w ostatniej chwili w latach 1992 i 1993 obejmowały osoby skazane lub mające wkrótce stanąć w związku ze sprawą Iran-contras. Mimo to Clintonowie odeszli z wyraźnie kwaśną nutą. Dręczyły ich oskarżenia: po pierwsze, że usunęli prezenty, które właściwie należały do Białego Domu; po drugie, że wybór przez Clintona drogiego apartamentu w środkowym Manhattanie na opłacane przez podatników biuro byłego prezydenta był wyjątkowo chciwy. Odchodząca Pierwsza Para ponownie stwierdziła, że jak zawsze padła ofiarą drobnych molestowań. Ale oni zwrócił prezenty o wartości kilku tysięcy dolarów, a rozwiązaniem dla biura na najwyższym piętrze był stary Clinton. Porzucił apartament w Carnegie Towers na rzecz tańszego w Harlemie, historycznym czarnym sercu Nowego Jorku. Jaką ocenę Clintona przedstawi historia? Czy jego imię przywoła wspomnienie skandalu

w okresie dobrobytu, tak jak nazwisko Hardinga? Albo przeżywać boom biznesowy, którego nie stworzył, jak Coolidge? Czy podręczniki historii politycznej odnotują go jako prezydenta, który poprowadził Partię Demokratyczną do nowego fundamentu, opartego zasadniczo na średnich nastrojach większości Amerykanów? A może jako prezydent, który odciął partię od jej zakotwiczenia w klasie robotniczej i jej nacisku na społeczną odpowiedzialność za ogólny dobrobyt i powstrzymanie prywatnej chciwości? Czy, jak sobie oczywiście życzy, będzie postrzegany jako główna postać epoki transformacji, prowadząca naród amerykański do nowego świata i nowego stulecia? To ostatnie wydaje się mało prawdopodobne, biorąc pod uwagę impeachment. Ale nawet jeśli zapomniano o impeachmentu i za sto lat amerykańskie podręczniki mówiły o drugiej erze dobrych uczuć, kto tak naprawdę pamięta Jamesa Monroe, prezydenta, który przewodniczył pierwszej? Czy Clinton był przywódcą, łajdakiem, figurantem czy ofiarą? Jury wciąż nie zdecydowało.